STYCZEŃ 1906.

ŚWIAT PŁCIOWY

ZESZYT ZAWIERA:

129

ZESZYT 6-TY.

KOSZTUJE JEDNĄ KORONĘ.

ŚWIAT PŁCIOWY

MIESIĘCZNIK POPULARNY
NACZELNY REDAKTOR: Dr. A. ROICKI.
REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
WE LWOWIE, ULICA OCHRONEK L. 10.

CENA ZESZYTU . . . . 1 KOR.
PRENUMERATA PÓŁROCZNA . . . 5 KOR.
CAŁOROCZNA . 10 KOR.
INSERATY WEDLE UMOWY.

Nowe prądy w dziedzinie etyki płciowej.

Żyjemy w czasach postępu. I nie jest to ów postęp pozorny, po wierzchu tylko połyskujący, jak twarz słońca, odbita we zwierciedle fali. Nieprawda, co pesymiści twierdzą, że postąpiła na pozór tylko technika życia, że człowiek nauczył się skuteczniej opanowywać przyrodę i wydzierać jej tajniki ku spożytkowaniu ich na własną korzyść.

Jeżeli kiedy, to za dni naszych coraz energiczniej przejawia się pogłębienie dążeń ludzkości. Nareszcie zerwała ona z dawną taktyką, nareszcie nie wystarcza jej już zewnętrzność, nareszcie sięga do źródeł poznania i stara się spulchnić glebę duszy tak dawno nieruszaną, ugorem pozostawioną.

Nareszcie! Tyle wieków cierpiały pokolenia w twardej obroży apryorystycznych dogmatów, wypływających przeważnie z mętnego źrodła różnych egoizmów. To, na czem przed 20 wiekami najmiłosierniejsze i najszlachetniejsze z serc, jakie były kiedykolwiek na tej ziemi, chciało oprzeć nowy porządek świata, wypaczyła praktyka, wypaczyło niezrozumienie celów, lub rozmyślne skrzywienie przekazanych ideałów etycznych. Do szczerego złota zasad Chry-

stusowych tak długo i tyle dosypywano miedzi, a nawet podlejszego jeszcze kruszcu, że w końcu powstał aliaż, po którym trudno domyślić, że przecie zawiera złoto.

A teraz następuje przewrót. Nauka, nawskróś sceptyczna, żadnymi względami nie kierująca się, jeno jednym — pragnieniem prawdy bezwzględnej, obala kolejno jedną klecionkę fałszu po drugiej. Tradycya i upór krótkowzroczny piętnuje jej zapędy jako kacerstwo; ale duch nowożytny, szczerą humanitarnością przejęty, drwi z tego i raduje się, że może wywalczać zdobycze wiedzy, aby dla ogółu dać im zastosowanie w życiu.

Potężny prąd wolnomyślny rozlewa się coraz szerszą strugą, a jego fale przenikają coraz głębiej nasze życie, wysuszone w piecu starych formuł i sztucznych hasel.

Także w dziedzinie etyki płciowej daje się odczuć ów powiew dobroczynny. A tu już nikt inny, jeno nauka, całą przypisać może sobie zasługę. Ona to bowiem, badając sumiennie sprawę przy pomocy wszystkich przysługujących jej aparatów doszla do wyników, które prędzej czy później będą musialy także znaleźć w życiu zastosowanie. Do niedawna jeszcze sprawa stała nastepująco: urobiono sobie ideał czystości; sentymentalny, chorobliwy, z wymogami życia sprzeczny i prawie niemożliwy do urzeczywistnienia w innych stosunkach. Wszystko zaś, co jakąkolwiek z życiem płciowem ma styczność, a wyrywa się poza ramy uświęconych formuł — wszystko to musi być przygotowane każdej chwili na ataki ze strony zwolenników dotychczasowego trybu, zdolnymi w razie nieprzychylnego sądu sięgnąć nawet do przekleństwa. Próbują oni stawić tamy potężnemu ruchowi i odstraszać od niego umysły lękliwe, dusze lenistwem myślenia przejęte. Dla nich zbawienie tkwi w spotęgowaniu jeszcze tych sofizmatów, których zatruty owoc wprowadzil w krew i soki ludzkości tyle jadu, gruntownie podkopał jej prawidłowy rozwój i okrutnie zadrwiwszy z haseł, nie liczących się z mechanizmem życia, z poziomu idealnej czystości wywiódł chwasty upadku moralnego.

A jednak ci, którzy z tak kapłańskiem namaszczeniem piorunują przeciwko próbom postawienia kwestyi płciowej na jedynie racyonalnym gruncie, powinniby zrozumieć, że praca szumnie pro-

pagowana w imię dobra powszechnego, przypomina maniaka, który łyżeczką od kawy chciał wyczerpać morze; co gorsza, akcya ich jest nietylko nierozumna, lecz także niehumanitarna.

Na szczęście w historyi znajdujemy podostatkiem analogij, wskazujących, do czego prowadzą podobne zakusy. Nie są one nigdy w stanie pokonać ducha czasu, który śmiała stopą przebywa groźniejsze nawet przeszkody.

Jestto rzeczywiście jedno z dobrodziejstw, które zawdzięczamy wiedzy, że poglądy nasze na życie płciowe rozjaśniają się coraz bardziej, że w świetle najnowszych wyników przekonywamy się, jak niesłusznie uważano nieraz za upodlenie natury ludzkiej to, co właściwie jest chorobą, albo niezawinionym tylko wytworem naturalnych przyczyn.

Rzecz jasna, że moralistom dawnego autoramentu odkrycia te przychodzą bardzo nie w porę. Popęd srogości, tkwiący u nas dotąd, jako echo czasów, kiedy człowiek był dziką bestyą. żąda także dla siebie strawy. Ten popęd miał dotąd tyle sposobności do rozszarpywania ludzi żywcem dlatego tylko, że śmieli wyłamywać się z pod sztrychulca i dlatego, że instynkty naturalne nie dały się w nich złamać! Ten popęd zaprawił nawet ustawodawstwa okrucieństwem, aż nazbyt widocznem w karach za te zbrodnie przeciwko moralności, które leczy się i dziś więzieniem, zamiast oddać je celem usunięcia złego, sanatoryom lub zwykłym szpitalom.

Pojęcie zbrodni jest wogóle bardzo elastyczne. Najdzielniejsze umysły nie zdołały zdefiniować jej dość ściśle. Praktyka zresztą nie może oglądać się na teoryę — ale też w praktyce nie mogą rozstrzygać o istocie zbrodni pewne szablony sprawiedliwości, pewne apryorystyczne „zasady“. Broniąc praw i bezpieczeństwa ogółu, nie powinno prawo krzywdzić jednostki tam, gdzie interesom ogółu nie dzieje się krzywda.

Najnowszy ruch w dziedzinie seksualnej do tego właśnie mierza. Potępia on złe czyny, ale nie potępia samego instynktu płciowego. Odejmuje piętno hańby i zbrodniczości zwyrodnieniom, które szkodliwe być mogą co najwyżej dla obciążonej niemi jednostki, wskazuje środki dla istotnego podniesienia moralności i środki walki przeciwko zdrożnościom seksualnym. Pada coraz silniejsze

światło na tę tak mroczną do niedawna dziedzinę i teraz dopiero zaczynamy rozumieć niejako, co wydawało się do niedawna dyabelskiem opętaniem, lub rozmyślna zbrodniczością, a zrozumiawszy, łatwiej potrafimy je opanować. Bo czyż nie jest poznanie źródla pierwszym i najważniejszym warunkiem skutecznego leczenia?

To, co bezmyślność płytkich głów, pozujących na szczytne apostolstwo, nazywa nieraz pornografią, nie odróżniając celowej, poważnej akcyi, od ślepego rozwydrzenia — to jest dotknięciem skrzydeł nowożytnego ducha, który pragnie swobody, poznawszy, że tylko ona może dać mu siły do otrząśnięcia się z pleśni degeneracyi fizycznej i moralnej.

Wymuszona przepisami, czy gromadną sugestyą moralność nigdy moralnością nie będzie. Pod jej osłoną, jak to na każdym widzimy kroku, krzewi się najhaniebniejsza rozpusta, najdziksze rozpasanie zmysłowości. Zedrzeć z niej więc należy osłonę, aby stanęła przed oczyma wszystkich w całej swej ohydzie. Wówczas dopiero zapragnie ogół prawdziwej, zdrowej moralności; wówczas dopiero ogół weźmie szczery udział w walce z zepsuciem; wówczas dopiero spodziewać się będzie można przyjścia stosunków, które same w sobie hamulcem staną się dla rozkiełzania, lekiem dla wszelkich chorobliwych objawów erotyzmu.

Tak więc tylko zacofanie, jeśli nie względy postronne, mogą być powodem, że wszelki rozmach ku oparciu moralności płciowej na nowych podstawach spotyka się z wrogiem usposobieniem tych właśnie czynników, które użyczyć mu winny poparcia. Ale — powtarzamy — próżno dobywają oni ze swego arsenału zardzewiałą armaturę, aby jej widokiem odstraszać, bo innego skutku ona mieć już nie może. Zwycięztwo ostateczne staje zawsze po stronie dobrej sprawy, a nie po stronie przewrotnego zacofania, lub spekulacyi o mętnych celach.

Na rozdrożu, wytworzonem przez najnowszą dobę, tylko lękliwość i niegodny oportunizm zwracają się ku dawnym zachwaszczonym szlakom; prawdziwa miłość bliźniego i jasny na sprawy pogląd przyłącza się do tych, którzy nową torują drogę, wprost ku mecie zdążającą. Tą metą — szczęście człowieka i ludzkości.

J. Łabędzki.

Czy naprawdę jesteśmy bardziej zepsuci niż nasi przodkowie?

Że zepsuci jesteśmy, to nie ulega wątpliwości, że jednak za dawnych, nawet najdawniejszych, „lepszych“ czasów, bywało nielepiej, o tem przekonywa nas historya. Dodajemy zaś, że nie odsłania ona całej prawdy, nie rozporządzając materyałem statystycznym, na jakim dziś opieramy swe sądy o stosunkach społecznych.

Już w pierwszych latach IV. stulecia zwołane do Elviry zgromadzenie biskupów, oświadcza, iż dzieje się wiele rzeczy, sprośnych. Uchwalą tego zgromadzenia potępiono zakonnice prowadzące się niemoralnie, biskupów dopuszczających się cudzołostwa, kapłanów, którzy albo sami uprawiają porubstwo, lub też zajmują się stręczeniem do nierządu. Zakazano też kobietom nocować na cmentarzach kościelnych, gdzie pod pozorem modlitwy uprawiały rozpustę.

W sto lat później św. Grzegorz Nauzyanzeński występuje z potępieniem pielgrzymek do miejsc świętych i odradza kobietom zwłaszcza pielgrzymek do Jerozolimy, która wedle niego prześciga nawet Sodomę w ohydach swawoli. Wogóle pielgrzymki i wyprawy krzyżowe pociągały kobiety przez to, że dawały im sposobność do romantycznych awanturek. Ale takiego romantyzmu nie brakło także na miejscu. Św. Hieronim w liście do dziewicy Eustochium występuje przeciwko wspólnemu mieszkaniu dziewic i wdów z duchowieństwem; członkowie takich gromadek nazywali się wprawdzie siostrami i braćmi i odpierali zarzut życia w konkubinacie, ale miało to wszystkie cechy takiego właśnie związku. Zdarzało się też — wedle tego samego źródła — że młodzi duchowni miewali służbę żeńską, z którą utrzymywali regularne stosunki płciowe. Ten sam święty przestrzega nawet przeciwko starszym kobietom, które pod pozorem macierzyńskiej czułości wdzierają się w zaufanie młodych ludzi, aż otrzęsnąwszy wstyd wszelki, zaprawiają ich na sobie do rozpusty.

Jaskrawe światło na zepsucie w społeczeństwie V. wieku rzuca pismo marsylskiego presbitera Solvianusa pt. „*De gubernatione Dei*".

„Z małymi wyjątkami — czytamy tam — jest cała nasza powszechność jednem wielkiem gniazdem zdrożności. Wśród tych, którzy prrykładem swym przyświecać winni, kwitnie pijaństwo, cudzołostwo, sprosność wszelkiego rodzaju w mowie i uczynkach, kradzieże a nawet rozboje". Rozpusta płciowa z wyższych stanów była tak wielka i powszechna, że Solvianus poświęca temu osobną (IV) księgę swego dzieła.

W VI. stuleciu siedziała obok pobożnego Justyniana na tronie w Bizancyum cesarzowa Teodora, o której występach na scenie cuda wypisuje historya Prokopiusa.

Równocześnie panowali we Francyi władcy z rodu Merowingów, z których każdy prawie posiadał swój harem. Oczywiście wzór władców naśladowali wielmoże, a z tych znowu brała sobie przykład szlachta — rozpusta była ogólnem znamieniem tych czasów.

Nie o wiele moralniejsi byli Karolingowie, następcy dynastyi Meroweusza. Karol W. miał pół tuzina nieślubnych dzieci; córki jego wcale nie krępowały się w namiętności. Nieślubnych dzieci było w owych czasach tyle przynajmniej, co ślubnych. Dostawały się one nawet na tron, jak np. Arnulf, nieprawy syn Karlomana.

Taki obyczaj panował w familijnych stosunkach wyższych stanów aż do polowy XVIII. wieku. Wprawdzie i dzisiaj statystyka wykazuje w wielu okolicach znaczną liczbą narodzin pozamałżeńskich, ale przypisać to należy obecnie w głównej mierze stosunkom ekonomicznym, utrudniającym prawidlowe małżeństwo. Wiele zresztą dzisiejszych związków nie uznawanych ze względów formalnych za małżeństwo, są niem jednak w pojęciu stron interesowanych i ze stanowiska czystej etyki. Dość przypomnieć tu tylko rytualne małżeństwa Żydów.

Dziś zresztą zwiększyło się uczucie wstydliwości publicznej. Wielcy panowie, pomnażający dzielnie liczbę dzieci nieślubnych, starają się jednak przynajmniej w cichości pracować na to. „Za dawnych lepszych czasów" nie robiono sobie z tego żadnych skrupułów, nie wstydzono się konkubinatu, nie wstydzono się ojcostwa

nieprawych dzieci, a co już ku chlubie istotnie przeszłości dodać należy — nie przynosiło też nikomu wstydu nieprawe pochodzenie. Wilhelm Zdobywca, twórca dzisiejszej Anglii, podpisywał się na listach najczęściej: „Ja, Wilhelm, zwany bastardem“. W XV. stuleciu Hugo hr. Dunois zwany bastardem orleańskim, a w tem samem stuleciu nieprawy syn księcia sabandzkiego Filipa II. tytułował siebie „*Bastardus Sabaudiae, comes de Villaris*“ etc. — w towarzystwie zaś zwano go *le grand batard de Savoie*.

Obfitością bastardów odznaczaly się włoskie rody książęce. Ale i Boccacio nie tail swego nieprawego pochodzenia, a tak sentymentalny Petrarca pozostawił dwu nieślubnych potomków. W Kastylii zasiadł w r. 1386 na królewskim tronie bastard Henryk. Panujący do dziś dnia w Portugalii dom Braganza pochodzi od jednego z naturalnych synów Jana I.

W Hiszpanii istniał osobny klasztor dla dziewic nieślubnego pochodzenia po rodzicu lub matce z domu. Ferdynand katolicki wywiódł był nieprawą swą córkę na godność przeoryszy w Madrygale a jednego z nieprawych synów zamianował już w szóstym roku życia arcybiskupem Saragossy. Gdy opróżniła się podobna, lecz jeszcze bogatsza stolica arcybiskupia w Toledo, chciał Ferdynand na nią przenieść swego bastarda. Tam jednak rozstrzygała królowa Kastylii, małżonka Ferdynanda, pobożna Izabella, „nienawidząca wszystkich bękartów swego męża“, jak opowiada jej biograf kardynał Ximenes. Poza plecami więc męża uzyskała od papieża nominacyę kardynała Ximenesa na arcybiskupstwo toledańskie. Z nieprawych dzieci wnuka Ferdynanda, Karola V., zasłynęło dwoje zwłaszcza: Małgorzata parmeńska i don Juan, zwycięzca z pod Lepantu.

Nieprawym dzieciom wysokich rodów dawano zaopatrzenie najczęściej, darząc je tłustemi prebendami duchownemu. W roku 1215 upoważnił papież Innocenty III. arcybiskupa toledańskiego do udzielenia dyspendy 300 bastardom dla tego, aby mogli uzyskać święcenie kapłańskie.

Za jak nieodłączną w różnych rodach rzecz uważano dzieci nieślubne, dowodem b r e v e papieża Urbana VIII. z dnia 1. maja 1627 regulujące sukscesye w domu brata papieża, hr. Karola Bar-

beriniego. Wedle tej ustanowy mieli dziedziczyć w pierwszym rzędzie prawowici potomkowie, ale córkom przyznano dziedzictwo dopiero po nieprawych synach, „choćby nawet zrodzonych w kazirodztwie“. Piotr Ludwik farnezyjski nie poprzestawał na zwykłych związkach nieślubnych, lecz uprawiał także pederastyę i to z taką namiętnością, że pewien młody biskup ze zmartwienia czy też skaleczeń zmarł na skutek bestyalskiego afektu księcia. Oczywiście — ktoś niższego pochodzenia byłby to ciężko odpokutował, bo na podobne sprawki przepisywało prawo śmierć na stosie. Ale księcia nikt nie myślał na seryo karać; skończyło się na lekkiej pokucie kościelnej.

Utrzymywaniu nałożnic przez królów, nie sprzeciwiały się zwykle ich małżonki. Gdy królowa Eleonora francuska wybrała się w r. 1544 w odwiedziny do brata swego Karola V., metresa jej męża odbywała z nią wspólnie podróż w jednym powozie.

Jak wspomniano, już od IV. wieku rozlega się w pismach Ojców Kościoła powszechne nawoływanie do poprawy obyczajów. Nie ustaje ono przez wieki całe, w czem najlepszy dowód, że poprawa ta mimo wszystko nie dokonała się. Skargi na powszechne zepsucie zwłaszcza pod względem płciowym, ozwały się donośnem echem na kongresach w Pinis (1409) i Konstancyi (1414—1818). Kroniki bezbożne wspominają jednak, że równocześnie z tym ostatnim zjazdem, odbywał się w tem samem miejscu zjazd rozwiązłych kobiet. Wedle kronik było ich tam około 1500 i robiły doskonałe interesa. Wobec cesarza Zygmunta, gdy wybierał się na ten kongres, wystąpiło miasto Berno niezwykle gościnnie. Rada uchwaliła mianowicie, by panowie z orszaku cesarskiego bezpłatnie używać mogli publicznych kobiet, zobowiązując się wynagrodzić je potem stosownie wedle rachunku. W Konstancyi spalono potem na dowód szczególnej pobożności, kacerza Jana Hussa, lecz i to nie wiele pomogło, bo już na koncylium luteraneńskiem w r. 1512 podnosi znowu generał Augustyanow skargi na rozpustę, uprawianą nawet w świętych miejscach.

W ćwierć wieku później uznaje koncylium prowincyonalne w Kolonii za rzecz konieczną zarządzić, by spowiednicy odbierali spowiedź od zakonnic tylko w obecności świadków i aby im zaka-

zywano wstępu do kobiecych klasztorów, bo — cytujemy — stały się one domami rozkoszy, tak jak męskie szynkowniami.

Pewna naprawa dała się spostrzedz po nastaniu luteranizmu ale nie na długo znowu. Bo już w. XVI. i XVII. zaznaczyły się wzrostem rozwiązłości i powrotem do dawnego rozpasania. Gdy wicekról Neapolu wyraził w r. 1616 zamiar osadzenia prostytutek w osobnej dzielnicy, zauważono, że w takim razie połowę miasta trzebaby przeznaczyć na to. To samo stwierdzono i w innych miastach.

Nakreślony obraz stosunków nie ma bynajmniej na celu jakiejś kampanii przeciwko możnowładcom i duchowieństwu. Te dwa stany odgrywają rolę bohaterów w dziejach zepsucia dla tego, ponieważ dawna historya uważała za rzecz niegodną zajmować się innymi stanami. Tak jednakże, czy owak, świadczą przytoczone fakta wymownie o tem, że za dawnych, lepszych czasów wcale nie bywało lepiej, jak za dni naszych.

A trzeba to raz powiedzieć jasno i jawnie. Bo przedewszystkiem nie powinno się pacyentowi odbierać otuchy, jak to czynimy dzisiaj, twierdząc, że zepsucie doszło do nieznanego przedtem zenitu, a więc do stadyum, które może wydać się lękliwym, chorobą już nie do usunięcia. Nie! Tak źle nie jest i niema najmniejszego powodu do powątpiewania, iżby walka z niemoralnością płciową nie miała u nas powodzenia. Owszem — zyskawszy sprzymierzeńca, którego dawniej nie było, zyskawszy podporę, w wyszlachetnieniu cywilizacyi, w rozroście wiedzy i w podniesieniu poziomu etyki ponad dawne przesądy, dawną małoduszność — ma ona wszelkie warunki po temu, aby uzdrowić organizm społeczny, a przynajmniej znacznie zmiejszyć nasilenie tej groźnej choroby, której nadajemy miano rozpusty.

Dr. M. Landau.

Próba wytłumaczenia homoseksualizmu, czyli zmysłowej miłości ku osobom płci tej samej.

(Dr. M. Hirschfeld. — Sappho u. Sokrates. II. Auflage. — Leipzig. M. Spahr).

Jestto osobliwem zjawiskiem — powiada niemiecki autor — ale będziemy musieli pogodzić się z niem: zmysłowa miłość niekoniecznie wymaga udziału płci przeciwnych. Istnieje wiele mężczyzn i kobiet — istnieli zresztą tacy ludzie i dawniej — których zmysły palą się afektem do osób płci nie przeciwnej, lecz własnej.

I nie idzie tu o tą grubą zmysłowość, wiodącą na bezdroża, lecz o prawdziwą, szlachetną miłość, żywiołowe uczucie, któ-ego wetchnąć ani zabrać sztucznie nie można.

Że i ta miłość prowadzi do różnych zboczeń, że i na jej glebie wyrasta dzikie cielsko prostytucyi, to jeszcze nie powinno — zdaniem dr. Hirschfelda — świadczyć przeciw istnieniu szlachetnego podłoża w tem uczuciu.

Do dwóch tych wielkich grup miłości (przeciwko płciowej i jednopłciowej) przyłącza się jeszcze trzecia — osób, które zdolne są miłością gorzeć dla osób płci zarówno przeciwnej, jak własnej — duchowe obojnaki, duchowi hermafrodyci; ich także jest wiele.

Wobec grubej zasłony pokrywającej tajnie życia płciowego, nie da się wykazać dość ściśle, w jakim liczbowym stosunku wobec siebie pozostają te trzy grupy. Wszelkie obliczenia w tym kierunku opierają się głównie na domysłach, a nie na materyale statystycznym we właściwem tego słowa znaczeniu.

Zarówno jakość jak całość wymyka się tu z pod obserwacyi. Są np. osoby zupełnie pozbawione pożądania płciowego (a n a e t h e s i a s e x u a l i s) tak samo, jak są inne, których całą istotę opanowuje i przenika zmysłowość (h y p e r a e s t h e n a s e x u a l i s, erotomania). Gdy tedy niektórzy uczeni głoszący pompatycznie, że popęd zmysłowy zawsze da się ujarzmić, to mimowoli zbiera ochota zapytać: czy oni kpią, czy pytają

o drogę. Ujarzmialność — jeśli wolno uczyć tego wyrażenia — zależy w tym wypadku od jakości.

Podobnie jak dla siły wiatru, wprowadza Hirschfeld skalę rozmaitych stopni nasilenia popędu płciowego, w której 1 przedstawia zupełną obojętność, 10 zaś gwałtowne, jak orkan, rozkiełzanie. Schemat jego przedstawia się następująco:

I. Kierunek lub jakość popędu.

A. Popęd zwracający się ku innej płci
B. „ „ „ „ tej samej płci
C (= A + B) Popęd do płci obojga.

II. Nasilenie i ilościowy układ popędu.

pozorny brak (niedostrzegalny zawiązek)	1	niemożliwe do opanowania
prawie obojętność	2	
zimny temperament	3	
chłód	4	możliwe do opanowania przez ćwiczenie, wychowanie, suggestyą.
lekki popęd	5	
gorący „	6	
bardzo gorący popęd	7	
płomienny popęd	8	prawie niemożliwe do opanowania.
namiętny „	9	
dzika żądza	10	

Wedle tego schematu określilibyśmy mężczyznę pałającego namiętną żądzą do dobiet znakiem A. G., kobietę mającą pociąg zmysłowy tylko do kobiet, a i ten w słabym stopniu znakiem B. 4. Obojnaków duchowych w równym stosunku pożądających miłości od osób płci obojga A 5 + B 5, a tych, którzy słaby tylko pociąg mają do osób płci odmiennej, silny zaś natomiast do osób płci tej samej, znakiem A. 3 + B. 9.

Dopiero przy pomocy tego schematu występuje jaskrawo na jaw cała rozmaitość skłonności płciowych. Jeżeli zaś weźmiemy jeszcze w rachubę nieprzebrane mnóstwo upodobań (wiadomo, że na jednych nęcąco działają włosy jasne, na innych

ciemne, tym ponętniejszą wydaje się tusza, innym smukłość; są tacy, dla których piękna rączka jest wszystkiem i tacy, którzy przepadają za urokiem oczu i t. d.) owóż biorąc to wszystko w rachubę, przyjdziemy do przekonania, że niemożliwem jest, aby istniały choć dwie osoby o zupełnie jednakowym charakterze pobudliwości płciowej i że niezmiernie trudno jest wmyśleć się w cudzą psychikę seksualną.

Jeżeli wyłącznym celem miłości zmysłowej byłby popęd rozrodczy, dążenie do płodzenia podobnych jak dana istota tworów, to miłość ku osobom płci własnej musi wydać się przedewszystkiem niedorzecznością. Ale chociaż miłość służy niewątpliwie do utrzymania gatunku, to stosunkom płciowym wśród ludzi rzadko kiedy przyświeca zamysł wydawania dzieci na świat. Ten potężny popęd utrzymuje się przecie dłużej, aniżeli trwa możność płodzenia, a bardzo często skutki hołdowania mu — raczej odstraszają, niż wabią. Rozradzanie się jest niezawodnie skutkiem, ale nie jest bynajmniej przyczyną miłości. Dzieci, które przyszły jako 4, 5, 6 z rzędu, mogą być pewne, że narodziny ich były niepożądane rodzicom; wszelkiemi środkami zapobiegawczymi usiłuje się udaremnić zamiary natury; liczba poronień przewyższa liczby doskonałych porodów, a setkom tysięcy matek nie można oszczędzić zarzutu, iż rozmyślnie doprowadziły do poronienia. Rozpatrzywszy to wszystko, nie wyda się nam już może takim absurdem, lub takiem bluźnierstwem twierdzenie Schopenhauera, że homoseksualizm, że miłość do osób płci własnej wynika z najtajniejszych źródeł natury ludzkiej.

Jeszcze bardziej zbliża nas do rozwiązania zagadki przebieg rozwoju płodu.

W łonie macierzyńskiem pozostaje on tworem bezpłciowym aż do końca trzeciego miesiąca. Wobec tego i duchowe centrum — jeśli tak je nazwać można — jest pierwotnie bezpłciowem, gdyż funkcye i idee pozostają we wzajemnej od siebie zawisłości. Tak więc w założeniu swem jest człowiek istotą obojnakową.

Nie zbadano dotąd, pod wpływem jakich warunków płód przybiera płeć męską, lub żeńską. Pewna partya komórek rozrasta się, inna zanika i coraz wyraziściej zarysowują się kształty narządu płciowego męskiego, lub żeńskiego. Resztki jednakże obojnactwa pozostają i nadal. Każdy mężczyzna zachowuje szczątkowe resztki macicy („uterus masculinus"), zbędne brodawki piersiowe, każda kobieta — nieużyteczne dla niej szczątki jądra i sznurów nasiennych.

Zawikłana anatomiczna budowa organów rozrodnych, powinna usprawiedliwić naturę, jeśli jej się nie uda tego lub owego szczegółu ich u pewnej jednostki wydoskonalić. W żadnym też narządzie nie zdarzają się tak często i tak liczne zboczenia, nieprawidłowości, jak w organach seksualnych. Stąd brak nieraz najważniejszych części składowych, jak np. macicy, stąd niedokształcenia innych, lub też obojnactwo łączące w sobie niezupełne organy i męskie i żeńskie, niekiedy bez przewagi nawet jednych albo drugich.

Duchowe centra wrażeń płciowych, w mózgu i rdzeniu w miarę rozwoju pozbywają się swej neutralności. Regułą jest, że z rozwojem płciowych odznak mężczyzny rozwija się centrum popędu płciowego do kobiety i naodwrót jakby dla odzyskania poniesionej straty.

Przyjąć wszakże należy, iż pozostają resztki ośrodków powstałych w epoce bezpłciowego stanu. Ostateczne ukształtowanie się płci następuje dopiero po zupełnem wykształceniu narządów płciowych, skutkiem czego w okresie przed dojrzałością popęd homoseksualny jest bardzo często obserwowanem zjawiskiem.

Już Niemeyer w wydanych w r. 1834 zasadach wychowania wskazuje na to, że wzajemna skłonność chłopców, lub dziewcząt pomiędzy sobą, obserwowana tak często, miewa za podstawę popęd płciowy.

Przyjąć zatem wypada, że na dnie natury ludzkiej tkwi obojnactwo i że zgodnie z darwinowską zasadą zwycięstwa tego, co najpożyteczniejsze, dążność do rozmnażania się dała przewagę popędowi do płci przeciwnej, a praktyka odwieczna

utwierdziła go, podczas gdy obojnactwo zanikało coraz bardziej.

Homoseksualizm nie jest tedy chorobą we właściwem znaczeniu, lecz tylko niedotrzymaniem przez pewien organizm ludzki kroku tej ewolucyi, którą człowiek, jako gatunek przebywa. W dalszym zaś ciągu, jeśli nie uważamy za zbrodnię silnego owłosienia pewnych mężczyzn, echo również dawniejszych studyów rozwoju gatunku, to niema najmniejszej podstawy do poczytania za wynik zepsucia moralnego.

Tem mniej zaś słuszności ma dzisiejsze ustawodawstwo, w tym kierunku bardzo surowe, że jak obserwacya dowiodła, homoseksualizm powstaje najczęściej u osób, które powstały ze złego materyału, z rodziców, którzy oddawali się alkoholizmowi, przebyli syfilis, dotknięci byli neurastenią etc. I w tym więc wypadku ustawodawstwo dosięga niewinnnych zamiast winowajców.

T. OK.

Celibat kapłański.

(Artykuł nadesłany).

Skandale erotyczne, których bohaterami są osoby duchowne, nie należą niestety do rzadkości. Już to samo wystarczającym jest dowodem, jak bardzo sprzeciwia się celibat naturze ludzkiej, skoro nawet zgroza boleśniejszej, niż jakkolwiek inna, hańby, nie chroni go dostatecznie.

W ocenianiu wypadków tego rodzaju, dwa ujawniają się kierunki. Szczerzy katolicy widzą w nich dopust Boży, lub złość ludzką, zasadzkę itp.; przeciwnicy spychają je na karb wynaturzenia i rozpasania.

Nie wdając się w rozstrzygnięcie, kto właściwie ma słuszność, pytam przedewszystkiem, dlaczego tyle wywołują wrzawy delikta przeciw obyczajności, popełnione przez kapłanów katolickich, skoro zdarzają się one niemniej często, ba, nierównie częściej w innych zawodach. Przyznaję zresztą, iż te wypadki nieobyczajności wśród duchowieństwa są zaledwie drobną cząstką ogólnej ich liczby, najczęściej bowiem sprawcom udaje się winę swą otoczyć tajemnicą.

Szczególne przyczyny, które popchnąć mogą człowieka do niemoralnych, ba, nawet zbrodniczych wykroczeń przeciwko obyczajności, zdarzać się mogą w każdym zawodzie. Mogą one tkwić w samym winowajcy, a mogą też wyjść z zewnątrz w formie pobudzenia. Ale celibat zwiększa niebezpieczeństwo pod tym względem; wydelikaca on nerwy normalnego mężczyzny na wrażenia erotyczne, a utrzymując zmysły w stanie ciągłego głodu, łatwo może doprowadzić je do szału łamiącego wszystkie przeszkody.

Nie przeczę, że wśród duchowieństwa znajduje się wielu takich, którzy pogodzili się z wprowadzoną przez Grzegorza

VII. instytucyą. Z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że wielu kapłanów zrzuciłoby więzy celibatu nawet *coram publico*, gdyby nie kwestya egzystencyi, której jako księża nie potrzebują patrzeć w oczy, a która z chwilą założenia ogniska rodzinnego wsiadłaby im na kark zaraz. Wielu zrzuciłoby celibat, nie wyrzekając się zresztą żadnych przekonań, pozostając nadal w katolizyzmie i w poznaniu tego dostojeństwa, jakiem jest niezawodnie kapłaństwo. Bo celibat nie wkracza właściwie w kwestyę przekonań, nie ma najmniejszego na nią wpływu — a z dnia na dzień nie zmienia się przekonań, ale z dnia na dzień można przejść ze stanu bezżennego w stan małżeństwa. Tu więc rozstrzygającym momentem jest kwestya chleba. Musi z nią liczyć się każdy, komu zachciewa się „apostazyi“ — chyba, że zarazem przysposobi on sobie grunt nowego zawodu, w którym ani zamiłowania nie ma, ani też specyalnego wykształcenia. „Apostazya“ polegająca na zrzuceniu celibatu, grozi odszczepieńcowi zazwyczaj zupełną ruiną ekonomiczną. Trudność rozwiązania kwestyi materyalnej nie pozwala nawet tym duchownym, którzy najnieszczęśliwszymi czują się w jarzmie celibatu, stargać to jarzmo. W szlachetnie myślącem i czującem społeczeństwie powinnaby znaleźć się pomoc dla dezerterów tej kategoryi; boć przecie stokroć godziwiej wyrzec się jawnie bezżeństwa, aniżeli naruszać je kryjomo, żyć kłamstwem, a gdy ono się wyda, popaść w pogardę u świata.

U władzy swej oporny kapłan napróżno szukałby opieki; władza z chwilą jawnego zerwania z celibatem złoży go z urzędu, a tem samem pozbawi wszelkiego utrzymania. Warunki, pod którymi powrót do łaski u władzy byłby dlań możliwy, są niezmiernie ciężkie i upokarzające. Musiałby uznać, że dopuścił się błędu i długą pokutą w zaciszy odległego klasztoru zmazać swą winę, a pokuta owa równa się więzieniu i przez cały czas jej trwania pokutnik narażony jest na ciężkie wyrzuty sumienia, które bardziej niż wszystko inne zatruć mu mogą życie. Jakkolwiek bowiem błąd, którego dopuścił się, byłby zupełnie uzasadniony i dziełem rzetelnej rozwagi, jakkolwiek „odszczepieniec“ potrafiłby najdokładniej określić etyczne zło

swego postanowienia — w odosobnieniu czeka go ciężka walka duchowna z powodu przebytej rozterki. I gdy wreszcie przejdzie przez ten czyściec, władza zapcha go w możliwie najsilniej od świata odcięty zabytek, aby dalej był wystawiony na druzgocący najsilniejsze nawet duchy wpływ wewnętrznych kolizyj. I kościół nie może nawet postąpić inaczej, bo kościół wyświęca kandydatów do stanu kapłańskiego wyłącznie pod tym warunkiem, iż są i zostaną bezżennymi.

Kościół wychodzi tu z zasady, że tylko bezżenny kapłan będzie całkowicie posłusznem w jego ręku narzędziem. Całe już wychowanie adeptów duchowieństwa w seminaryach duchownych zdąża do tego celu. Nie ma to właściwie nic wspólnego z religią, jako taka, ale z jej organizacyą zewnętrzną. Kościół bądź co bądź stanowi i dzisiaj jeszcze osobne, na cały świat świat rozpościerające się państwo — ma potężną władzę w ręku i władzy tej strzeże zazdrośnie przy pomocy bezżennego duchowieństwa. Usunięcie celibatu naraziło by go na utratę tej władzy, bez której wprawdzie mogłaby się obejść religia, władczyni dusz i serc, ale nie mógłby się obejść Kościół, rozpościerający swą władzę nad ludźmi i ludami. Wprawdzie w mocy papieża jest udzielić w poszczególnych wypadkach dyspensy od celibatu, jednakże nawet pomyśleć się nie da, by stolica apostolska odważyła się kiedykolwiek na uczynienie podobnego wyłomu w swych zasadach, bo byłby to zarazem wyłom w jej władzy. Godzi się przy tej sposobności przypomnieć, że celibat nie opiera się na prawach Boskich, bo z nich w żaden sposób nie możnaby wydedukować podobnego przepisu, jeno jest wynikiem różnych oportunistycznych względów. Chcąc mieć armię ślepo oddanych sług do dyspozycyi, Kościół w miarę rozrostu swego starał się zaszczepiać w duchowieństwa ideę celibatu. Ale pomimo całego nacisku instytucya tak sprzeczna z naturą ludzką dużo miała do zwalczenia przeszkód, zanim cel został osiągnięty. Duchowni opierali się rękami i nogami zarządzeniom papieży, do tego zdążającym. Zrazu wywalczono tylko tyle, że kapłani, którzy mieli zamiast uzyskać wyższe święcenia — o ile nie pozostawali w małżeństwie, musieli go wyrzekać się i nadal. Dopiero

nieugięty Grzegorz VII., największy stanowczo organizator kościoła nowożytnego, przełamał opór duchowieństwa. Zmusił on wszystkich księży katolickich do przyjęcia celibatu, jakkolwiek wielu z nich miało po kilka żon nawet.

A iluż i wtedy już musiało być księży, którzy wprawdzie wobec ludu, przesadnie ich wielbiącego, uchodzili za bezżennych, ale nie byli nimi wobec własnego sumienia! I nie względy religijne naprowadziły Grzegorza VII. na pomysł przymusu bezżeństwa; musiał tak genialny umysł rozumieć, że tego rodzaju środek będzie musiał zostać pozornym, bo trudno przypuszczać aby do stanu kapłańskiego wstępowali sami tylko ludzie nadzwyczajnego hartu i tak wysoko stawiający nad wszystko interes potęgi kościoła, jak Grzegorz VII. Jemu potrzebny był ten środek w walce o instytucyę i nie wahał się dla tego celu zakuć w żelazną obrożę całej przyszłości duchowieństwa. Nie wszyscy jednak ugięli się przed tym mężem ze stali i granitu; wiadomo np., że biskup Konstancyeński Otto i Moguncki Zygfryd dozwalali duchownym swych dyecezyj mimo papieskiej groźby interdyktu wstępować w związki małżeńskie.

Ale były to ostatnie echa oporu.

Dla uzasadnienia celibatu posługujemy się i dzisiaj tymi samymi sposobami tłumaczenia, co ongi. Powiada się, że kapłan, jako pasterz wiernych, wolny powinien być od wszelkich trosk egoistycznych, które przynosi z sobą rodzina; że powinien mieć tylko jedną rodzinę: grono owieczek, które powierzono jego duchownej opiece. Ale czyż kapłaństwo innych wyznań niema tego samego obowiązku i czyż kapłan starego testamentu, na którym przecie opiera się i z którego wyrósł nowy Zakon, byliby kiedykolwiek pomyśleli o tem, iż dla spełniania swych obowiązków potrzebne im jest bezżeństwo?

U nas zresztą bardzo łatwo przekonać się, iż bez celibatu może kapłaństwo także prosperować. Wszakże księża obrządku grecko-katolickiego są żonaci. Wprawdzie o żonę postarać się każdy z nich musi przed przyjęciem święcenia; wprawdzie nie wolno im już później żenić się, ani w razie owdowienia wstępować powtórnie w związki małżeńskie — ale zawsze w porówna-

niu z duchowieństwem łacińskiem znajdują się oni pod tym względem w nierównie korzystniejszem położeniu. I nie widać jakoś, by to, że są żonaci, wywierało ujemny wpływ na sposób życia i działalność księży ruskich. Przeciwnie — w przeważnej liczbie prowadzą oni życie pod względem moralnym wzorowe, gdy natomiast sposób życia łacińskich księży tak często staje się powodem ogólnego zgorszenia. Celibat prowadzi nasze duchowieństwo do zgorzkniałości i do tych przywar, które towarzyszą zazwyczaj słabym duszom, w razie, gdy pokonywać siebie same muszą: do obłudy, egoizmu, chciwości.

Wolne od celibatu duchowieństwo ruskie utrzymuje też żywszy kontakt ze społeczeństwem. Zdarzają się wprawdzie i tu wyjątki, lecz w przeważnej liczbie wypadków, ksiądz ruski jest ojcem swej gminy religijnej, kierownikiem moralnym; nawet i pod względem politycznym jego przywództwu chętnie poddają się wierni. Jakże odmiennie pod tym względem przedstawiają się stosunki u nas. Jak zupełnie innemi drogami poszedłby u nas rozwój społeczny, o ile prędzej i łatwiej postępowałaby oświata, postępowałoby uświadomienie narodowe ludu, gdyby pomiędzy nią a duchowieństwem nie wznosiła się niepokonana przegroda żelazna: ściana celibatu!

ALPHA.

Zaraźliwość kiły i sposoby szerzenia się jej zarodka.

Zaraźliwość chorób płciowych znana była od najdawniejszych czasów. W prastarych zabytkach piśmiennictwa spotykamy już wzmianki o tem, a ustawodawcy starożytni, jak n. p. Mojżesz, wydanemi w tym kierunku przepisami prawnymi stwierdzili, że mieli dokładne wiadomości o udzielaniu się chorób płciowych z osób chorych osobom zdrowym.

To też i z zaraźliwości kiły zdawano sobie jasno sprawę, przynajmniej w tych czasach, w których ją — grasującą podonczas gwałtownie — dokładniej opisywać poczęto.

Drobnoustroje kiły krzewią się przedewszystkiem w ustrojach nią zakażonych, a więc i chorzy są głównymi rozsadnikami tej strasznej choroby. Przenosi się ona albo wprost z osoby chorej na osobę zdrową, albo też za pośrednictwem przedmiotów do których zarazek, od chorych pochodzący, przylgnął i z których przeszczepiono go na osoby zdrowe.

Długi okres pierwotnego utajenia sprawia, że w zwykłych warunkach bardzo trudno i chyba wyjątkowo tylko udaje się stwierdzić, w jakich okolicznościach i zapomocą czego choroba została przeszczepiona.

Doświadczeń szczepienia kiły ludziom zdrowym nikt już dzisiaj nie podejmuje, a doświadczenia te na zwierzętach z reguły się nie udają. Stąd też zapatrywania nasze na przeszczepialność zarazka kiły opierają się przeważnie na spostrzeżeniach dawniejszych autorów, zwłaszcza zaś nieznanego lekarzom z Palatynu, który wszczepiał wydzieliny i krew kiłowych, o czem w roku 1856 Lindwurm zdał sprawę, dalej na doświadczeniach Hebny, Pellizanego, Ricarda, Marmorhele i innych. Zużytkować tu można również doświadczenia, czynione nad t. zw. syfilizacyą.

Nazwą to określano podejmowane celem leczenia wielokrotne szczepienia zarazków z owrzodzeń na częściach płciowych, pośród

których nie odróżniano jednak wówczas tak ściśle owrzodzeń kiłowych od innych t. zw. miękkich. Myśl tę poddał Anzius Tureme, zauważywszy, że jeżeli się wydzielinę z owrzodzenia zaszczepi zwierzęciu, z owrzodzenia zaś w ten sposób wywołanego czyni się dalsze i większe na tem samem zwierzęciu lecz w innem już miejscu, to po kilku razowem takiem przeszczepieniu owrzodzenia nowe już nie powstają. Najzagorzalszym zwolennikiem tej teoryi był Boek z Chrystyanii i prof. Girsztowt w Warszawie, którzy też pozostawili bogaty materyał spostrzeżeń. Niestety nie obyło się przytem i bez ofiar. Jedną z nich stał się lekarz Lindmann, który na sobie doświadczając, po przeszczepieniu 2.500 miękkich, owrzodzeń, za szczepieniem wydzieliny z kłykciny na migdałku nabawił się kiły.

Ze wspomnianych doświadczeń wiemy na pewno, że zarazek kiły zawierają w sobie wszelkie wydzieliny, pochodzące z chorobliwych zmian kiłowych we wczesnych okresach choroby. Zaraźliwą więc jest n. p. ropa z owrzodzenia pierwotnego, z rozpadu grudek we wtórorzędnych okresach, z t. zw. kłykcin sączących i t. d. Wiemy dalej, że krew chorych na kilę w pewnych przynajmniej okresach jest również zaraźliwa jeśli ją przeszczepiono zanim skrzepła.

Podczas przeszczepiania krwi jad zdaje się obumierać. O wydzielinach t. zw. fizyologicznych, jak pot, mocz, ślina, mleko, utrzymuje się przekonanie, że one nie przenoszą zarazka kiłowego. Wyjątek stanowią: nasienie męskie i jajko kobiece, o których doświadczenia nabyte obserwacyą przypadków kiły dziedzicznej zdają się pouczać, że mogą przenosić zarazek kiły. Wydzieliny wywołane innemi chorobami osób kiłowych, jak n. p. wydzielina tryprowa, wrzodu miękkiego, surowica z wyprysku, a nawet szczepionka ospy krowiej, która tylekrotnie przy przeszczepieniach jej z człowieka na człowieka powodowała liczne zakażenia, zdają się tylko wtedy być przenośnikami zarazka, gdy zawierają przymieszkę krwi.

Wydzielony ze zmian kilowych rozpadowych o cechach kiły późnej, t. zw. trzeciorzędnej, są zaraźliwe tylko w razie przedwczesnego ich pojawienia się.

Na podstawie doświadczeń przekonaliśmy się także, iż zarazek może przenieść się nietylko wprost z żywego ustroju na drugi, lecz także za pośrednictwem przedmiotów martwych, na których go

z chorego ustroju przeniesiono na zdrowy. Niemniej również stwierdzono, że zarazek ów poza ustrojem łatwo niszczeje, że zamrożenie lub wysuszenie wydzielin, lub skrzepnienie krwi, odbierają im własność zakażania.

Najczęściej zdarza się zakażenie kiły przy sposobności stosunków płciowych, a to zarówno naturalnych, jak i wynaturzonych, (np. coitus in os, albo paederastio).

Jednak i t. zw. syfilis insotium, t. j. kiła, nabyta nie przy sposobności zaspakajania popędu płciowego, nie należy do rzadkich zjawisk. Przodują tutaj wypadki kiły, udzielanej i nabywanej przy sposobności karmienia dzieci. Tak więc zarażają się mamki od dzieci chorych, lub dzieci od mamek, zwłaszcza tam, gdzie bywa w zwyczaju, nak u nas po wsiach, branie do piersi cudzych dzieci. Po wsiach bywa też zwyczaj, że karmiąc już starsze dzieci łyżką, osoba karmiącą potrawę studzi w swoich ustach i dopiero dziecku ją podaje. Że i ten zwyczaj bardzo ułatwia przenoszenie się choroby, każdy przyzna. Tem tłumaczy się też częstość zmian kiłowych w ustach, tem tłumaczą się też endemie po wsiach, gdzie jeden zarażony urlopnik, wróciwszy do wsi rodzinnej, obdarza kiłą cale rodziny.

Pocałunki, zwłaszcza czerwienią warg w czerwień warg, często popryskanych, również są niebezpieczne; stwierdrone są też naukowo przypadki przeszczepienia kiły przez ukąszenie.

Do przeszczepień poza płciowych, a dokonujących się wprost z ustroju na ustrój, należą jeszcze przeszczepienia przy sposobności rytualnego obrzezania u żydów, gdzie rzezak zwykł tamować krwotok po obrzezaniu wyssaniem wziętego do ust prącia noworodka. Zdarzają się również przeszczepienia lekarzom, przy badaniu lub operowaniu chorych kiłowych, zwlaszcza zaś położnikom i położnym. Narzędziami najczęściej przenoszącemi zarazek kiłowy, są bezsprzecznie narzędzia używane przy jedzeniu lub piciu, więc łyżki, widelce i szklanki (zwłaszcza też szklanki w tak niewielu tylko piwiarniach dokładnie umywane), Po nich idą cygarniczki, fajki, szczotki do zębów i t. p. do ust brane przedmioty.

Niektóre zakażenia są poniekąd zawodowe. Zdarzają się one np. u wydymaczów flaszek ze szkła, biorących z ust do ust t. zw.

fajki do wydymania; częste są również zakażenia instrumentami muzycznemi itp. Niebezpieczne są bardzo zwyczaje tapicerów i siodlarzy, którzy gwoździe używane do wybijania, biorą do ust, a nie zużyte wypluwają do torebek, z których je potem współtowarzysze znów do ust biorą. Tak samo napiętnowaćby się powinno zwyczaje cukierników, którzy przy cukrowaniu ciast nóż, którym rozprowadzają cukier, zwilżają w ustach. Niemniej aptekarze, dmuchając w torebki na proszki, mogą niechcący przeszczepiać swym odbiorcom własne choroby.

Wspomnieć należy jeszcze brzytwy, instrumenta operacyjne, strzykawki a zwłaszcza lancety, używane do szczepienia, które dawniej, gdy w celach oszczędności uciekano się do przeszczepień limfy z jednych dzieci na drugie, również niejednokrotnie wywoływały endemie.

Zarazek kiłowy szczepić można w któremkolwiek miejscu powłoki, okrywającej nasz ustrój, a więc na każdem miejscu skóry lub dostępnych szczepieniu błon śluzowych. Po dziś dzień jednak żywimy przekonanie, że warunkiem przeszczepienia jest okaleczenie miejsca, do którego przylgnęła materya, zawierająca zarazek; skaleczenie zresztą bardzo drobne ot n. p. proste, może gołemu oku niedostrzegalne pęknięcie lub złuszczenie naskórka albo nabłonka, które ułatwi zarazkowi wtargnięcie w głąb ustroju. Nienaruszony naskórek czy nabłonek w miejscu, do którego zarazek przylgnął, ma zapobiegać zakażeniu, stąd zdarza się ono najczęściej w miejscach narażonych bardziej na otarcia lub pęknięcia.

Także często zdarzają się wypadki zarażenia się kiłą przez nieczyste tutki z prążkami.

Usposabiają zatem do zakażenia wszystkie sprawy, nadwerężające naskórek, jak n. p. zapalenie napletka *(balamitis)*, wyprysk *(eczema)*, liszaj *(herpes)*, stulejka *(phimosis)* wreszcie krótkość wędzidełka.

Wywołują one często przeczasy, czyli nadwerężają nieprzepuszczalność powłok. Stąd też izraelici, u których dzięki obrzezaniu żołądź jest odsłonieta i skutkiem tego bardziej zgrubiałym pokryta naskórkiem, niewątpliwie o wiele rzadziej nabywają kiły, a wrzód

pierwotny usadawia się u nich najczęściej w ujściu cewki lub na mosznach.

Zdawaćby się też mogło, że niektóre wydzieliny przeciwdziałać mogą zakażeniu. Tak bowiem zakażenie przez błonę śluzową pochwy, której wydzielina, jak wiadomo, jest kwaśna, należy do wielkich rzadkości, podczas gdy już znacznie częściej napotyka się zmiany pierwotne na ustach macicznych, które wydzielają śluz zasadowo oddziaływujący.

W Anglii każda mamka jest badaną przez domowego lekarza albo przez specyalistę jak również badane bywa jej własne dziecko po takiem badaniu wolno jej karmić cudze dziecko. Także każda wstępując do nowej służby jest badaną przez specyalistę, niby czy niema suchot, a przy tej sposobności lekarz bada ją szczegółowo i zdałoby się i nas to zaprowadzić. Dr. Antoni Roicki.

Tryper.

Jeden z lekarzy ujął wszystko, co wiedzieć należy, aby uniknąć rzeżączki, a nabywszy jej, ustrzedz się od niebezpieczeństwa, którémi ona grozi, w następujące punkta:

1. Tryper jest bardzo częstą chorobą, przytem chorobą poważną, bynajmniej nie tak niewinną, jak powszechnie mniemają.

2. Tryper jest uleczalny, jednak rzadko kiedy przed upływem 4 tygodni, często zaś po dłuższym dopiero czasie.

3. Czem prędzej chory na trypra przystąpi do leczenia się, tem łatwiej wyleczy się.

4. Objawy trypra występują w 3 do 4 dni po spółkowaniu, niekiedy jednak nie prędzej aż po upływie 1—3 tygodni w chwili zakażenia.

5. Oznaki: wypływ ropy z cewki moczowej i bole w cewce moczowej osobliwie przy oddawaniu moczu. Jednakże tryper może istnieć nawet pomimo braku tych objawów.

6. Przy zarażeniu się należy po każdem dotknięciu członka ręce umyć, oczu rękami nie dotykać, gdyż grozi to niebezpieczeństwem oślepnięcia.

7. Bielizny, sukni, ręczników owalanych ropą trypową nie należy gdziebądź zostawiać, lecz powinno się je dobrze chować, bo one mogą wywołać zakażenie u innych osób.

8. Członek należy najmniej dwa razy dziennie moczyć i wymyć w zimnej wodzie, a ujście cewki moczowej należy obłożyć watą.

9. Zaleca się nosić suspenzoryum.

10. Zakazane: wino, piwo, wódka, potrawy zaprawione korzeniami (papryką) i kwaśne.

11. Zakazane: Bieganie, gimnastyka, jazda konno, bicyklem etc.

12. Ustanie wypływu nie jest dowodem wyleczenia.

13. Także resztki trypra, jak nitki w moczu mogą jeszcze zarazić. (Chroniczny tryper może zawsze bez szczególnej przyczyny nawet znowu wystąpić silniej).

14. Leczenie się według recept pożyczonych od kogoś, może często szkodzić, bo nie wszystkie sposoby leczenia są odpowiednie dla każdego poszczególnego wypadku.

15. Do lekarskiej wizyty przychodzić należy z pełnym pęcherzem (przez 3—4 godziny przeciętnie nie oddawać moczu).

16. Przy bolu w jądrach, przy parciu na mocz, przy moczeniu krwią — zawiadomić należy o tem natychmiast lekarza.

17. Zaniedbane leczenie może pociągnąć za sobą ciężkie konplikacye: zapalenie jąder (obustronne może człowieka uczynić bezpłodnym), katar pęcherza, zapalenie nerek, zapalenie stawów tryprowe, a nawet tryper może przejść w krew i skończyć się śmiercią (tryper sercowy).

18. Gdy mężczyzna z chronicznym tryprem ożeni się, zaraża żonę, co w przeważnej części wypadków pociąga za sobą jej bezpłodność.

Ochrona od chorób wenerycznych.

Ten sam lekarz nadsyła nam następujący w formie swej zwięzły schemat środków zapobiegawczych przeciwko weneryi.

1. Choroby płciowe także wenerycznemi zwane są zaraźliwe i są nadzwyczaj rozpowszechnione we wszystkich sferach ludności.

2. Główną przyczyną ich rozszerzania się jest obcowanie z prostytutkami t. zn. kobietami, które za pieniądze spółkują z rozmaitymi mężczyznami. Najniebezpieczniejsze są prostytutki tajne, nie poddające się kontroli lekarskiej.

3. Nawet lekarskie badanie, któremu poddają się prostytutki, nie zawsze ochrania przed zarażeniem; kobiety zaś podobnie jak mężczyźni mogą być chore, nie wiedząc o tem.

4. Każdy człowiek zarazić się może chorobą płciową.

5. Każde pozamałżeńskie spółkowanie jest z tego powodu bardzo niebezpieczne.

6. W każdym razie konieczna jest nadzwyczajna ostrożność przy spółkowaniu, a gdy się jest pijanym należy go zupełnie unikać.

7. Ostrzega się przed spółkowaniem z kobietami, które mają czerwone plamy na ciele, albo rany, białe plamki w ustach lub na wargach, albo też mają silną chrypkę.

8. Pewnego środka ochronnego przeciw zarażeniu nie ma.

9. Mniej wrażliwym na zarażenie robią codzienne staranne zmywanie części płciowych zimną wodą i mydłem i oczyszczania wydzieliny, która nagromadza się za napletkiem.

10. Zawsze jednak skutecznem jest używanie prezerwatywów (kondonów). Przed spółkowaniem zaciąga się je na członka.

11. Zaraz po spółkowaniu powinno się oddać mocz i obmyć części płciowe mydłem i wodą.

12. Wstrzykiwanie 3 prc. roztworu albarginy i dokładne obmycie członka sublimatem (1:3000) dają jako taką szansę uniknięcia zakażenia.

13. Każda choćby bardzo nieznaczna ranka na członku (zadzierka), zapalenie, wydzielanie śluzu może być w wysokim stopniu zaraźliwem — to też wymaga bezwzględnej wstrzemięźliwości płciowej.

14. Przy zasłabnięciu albo tam gdzie zachodzi obawa o nie, należy natychmiast zgłosić się do lekarza.

15. Każdy płciowo chory, który mimoto dalej spółkuje, naraża na wielkie niebezpieczeństwo zdrowie innych, jest winnym przestępku i podlega karze.

16. Spółkowanie osoby, która przebyła wenerye, dozwolone jest dopiero po zupełnem wyzdrowieniu; rozstrzygnąć o tem może tylko lekarz.

17. Choroby weneryczne często lekceważy się lub przecenia, jednakowoż najczęściej dają się one wyleczyć, gdy w odpowiednim czasie zasięgnie się pomocy lekarza i wykona się ściśle i pilnie jego polecenia.

18. Najważniejszym rodzajem chorób wenerycznych są tryper (rzerzączka) i syfilis (kiła).

19. W czasie jednego spółkowania można zarazić się odrazu kilku chorobami.

Psychologia prostytutki.

Znakomity badacz życia seksualnego Parent-Duchatelet przyszedł na podstawie badań w dziedzinie prostytucyi do wielu niespodzianych wniosków.

Obserwując prostytutki w zewnętrznem ich życiu, opowiada, patrząc zwłaszcza na bezwstydne wabienie mężczyzn, że możnaby sądzić, że nic ubliżającego nie widzą w wykonywaniu swego rzemiosła, a nawet wyobrażają je sobie jako coś dobrego. W istocie też w obec młodych ludzi, lubujących się w śmiałem obejściu i chętnie prowadzących drastyczne rozmowy, zachowują się tak, jakby nie istniały żadne prawidła obyczajności, a choćby przyzwoitości. Największym zarzutem, jaki podnoszą przeciw rywalkom, jest -- brak rutyny!

Ale nie wśród takich okoliczności podpatrywać je powinien, kto chce urobić sobie trafny sąd o tych upadłych kobietach. W więzieniu, gdy ból i złość owładnie niemi, można sobie bardzo łatwo zdobyć zaufanie prostytutek, a dzięki temu wejrzeć w głąb serca i duszy. Wówczas się dopiero pokazuje, jak bardzo im jednak dolega brzemię hańby i wzgardy.

Wiedzą one dobrze, iż ich życie jest zmarnowane i dlatego też w towarzystwie poważnych, zacnych ludzi czują się jakby nieswoje. Nie mogą znieść widoku robotnic, wogóle obyczajnych choć biednych kobiet, które są matkami rodzin. Niekiedy obrzucają je przy pierwszej lepszej sposobności wyzwiskami, aby ucieśnionemu sercu dać folgę i pomścić się za tyle zniewag, które znosić muszą bez szemrania.

Jakkolwiek przy wykonywaniu swego rzemiosła prześcigają się prostytutki w zuchwalstwie i bezczelności, to natomiast poza rzemiosłem wiele z nich pragnęłoby okazać się czemś innem, niż są w istocie. Idąc np. na wizytę lekarską, ubierają się bardzo skromnie, unikają wszystkiego, co mogłoby ściągnąć na nie uwagę. Do budynku, gdzie mieści się biuro lekarskie, zakradają się chył-

kiem — najchętniej wówczas, gdy mogą sądzić, że nie spotkają nikogo.

Inne znów, należące do szanownych rodzin, osiadają zwykle w odległych dzielnicach i nic niema dla nich przykrzejszego, jak spotkać kogoś, kto znał je, zanim oddały się prostytucyi.

W szpitalach nierzadko widzi się prostytutki, których chorobą jest właściwie tylko rozdrażnienie psychiczne. W kronikach lekarskich zapisano między innymi wypadek obłąkania prostytutki po spotkaniu ze znajomym z jej dawnych lepszych czasów.

Prostytutki znają też swą przewrotność i najczęściej same brzydzą się siebie w nierównie wyższym stopniu, aniżeli inni pogardzają niemi. Ubolewają nad swym upadkiem, czasami myślą o wyrwaniu się z przepaści, niekiedy czynią nawet rzetelne w tym kierunku wysiłki, z reguły wszakże osiadające na piasku. A co najbardziej przyprowadza je do rozpaczy, to przeświadczenie, że w oczach świata są wyrzutkami społeczeństwa.

Jeden z lekarzy opowiada: Do więzienia, które pozostawało pod moją lekarską opieką, przynosiła mleko pewna młoda mleczarka, nienagannego życia, matka rodziny. Wdawała się ona czasem w rozmowy z prostytutkami, które same były tem oburzone.

— Jak to? — mówiły — Rozmawiasz z nami, jakbyś my były porządne kobiety?

Jedna znowu prostytutka, zwierzając się wobec swego lekarza, biadała, że nigdy nie zostanie żoną, ponieważ każdym swym uściskiem wyciskałaby hańbę na duszy męża.

Kto zna kobiece serce, kto studyował kobiece serce, ten pojmie, ile cierpień przebyć musi serce takiej upadłej w chwilach samotności. Nic tak bardzo nie odpowiada naturze serca kobiecego, jak to, aby być kochaną. Nie potrzeba zresztą odwoływać się aż do kobiety. Każdy człowiek zadrżeć musi na myśl, że gdziekolwiek ruszy się, cokolwiek uczyni, ścigać go będzie ogólna pogarda. Już ta sama myśl przyprowadza wiele prostytutek do obłędu.

Do paryskiej Salpetriere przyprowadzono raz dla zademonstrowania słuchaczom, jako uwagi godny typ patologiczny, prostytutkę, która powtarzała nieustannie: „Jakże nieszczęśliwa jestem

Straciłam cnotę!... Jak zniosę to życie w pogardzie powszechnej i pohańbieniu?!“

Kto zechce prostytutkę pobudzić morałami do opamiętania, straci na zawsze jej łaskę. Ale obchodząc się z nią łagodnie, życzliwie, wlewając w nią otuchę, że może jeszcze powrócić do społeczeństwa i odzyskać szacunek — można być pewnym jej wdzięczności i przywiązania.

Pewien lekarz paryskiego szpitalu St. Lazare cieszył się powszechnem uwielbieniem dla tego tylko, że wchodząc, nigdy nie zaniedbał uchylić kapelusza. W zamian za tę odrobinę grzeczności, pacyentki dałyby się były porąbać za niego i nigdzie nie panował taki spokój i porządek, jak na jego oddziele, gdy natomiast na innym oddziele, gdzie lekarz brutalnie traktował prostytutki, miano ciągle z niemi kłopot.

Jako szczególny objaw godzi się podnieść, że nikt tak bezwzględnie nie potępia prostytutek niższego rzędu, jak koleżanki ich lepszej sorty. Nawzajem tamte odpłacają się im bezgraniczną nienawiścią.

Niektóre z prostytutek — pisze Carlier — uważają się naprawdę za wielkie damy, dlatego, ponieważ w niechęci do wszelkiej pracy, we wrodzonem swem lenistwie widzą niewątpliwe rysy pańskości.

W bardzo osobliwym stosunku pozostają prostytutki do religii. Wykonując swe rzemiosło, na przechadzkach, przy spotkaniach z gośćmi, nie pomijają żadnej sposobności, by naigrawać się z obrzędów i uczuć religijnych. Natomiast w samotności, zwłaszcza w więzieniu, zachowują się zupełnie inaczej.

Na ulicy, idąc same, żegnają się nabożnie, gdy spotkają pogrzeb; w palmową niedzielę wydzierają sobie formalnie palmy.

Zdarzają się wypadki, że prostytutka, ciężką chorobą zdjęta, przeczuwając, że umrzeć może, domaga się pociech religijnych, a towarzyszki jej biegną wtedy skwapliwie po księdza. Piszący to, zna wypadek, że prostytutka, wszedłszy do kościoła i tam nagabywana, uciekła się pod opiekę sługi kościelnego, powiadając: „Przed Bogiem wszyscy my równi; na ulicy ja k . . . ., ale tu chcę być człowiekiem“.

Prostytutki, umierające w szpitalach, bardzo chętnie przyjmują pociechę religijną, wśród czego towarzyszki ich z widoczną skruchą przykładają się do modłów. Nie znoszą jednak prostytutki przymusu w wykonywaniu praktyk religijnych. Gdy w więzieniu lub szpitalu zmusza się je do udziału w nabożeństwie, zachowują się nieprzyzwoicie; lecz gdy pozostawi się ich woli, czy mają pójść do kaplicy, pierwsze tam zaraz spieszą.

Niedawno temu obiegała pisma opowieść o prostytutce, która utraciła swe dziecko. Podczas całej choroby maleństwa matka codziennie zamawiała msze, ustawiała świece przed cudownymi obrazami, aby ubłagać zdrowia dla swej dziedziny. A gdy biedactwo umarło, matka oszalała.

Nie są to wcale rzadkie wypadki, że nad łóżkami prostytutek wiszą obrazki święte lub krucyfiks. Laurent znał pewną rajfurkę, niegdyś prostytutkę, która każdym razem, gdy miała przeszachrować dziewczynę, zanosiła do Matki Boskiej modły o przebaczenie.

Brak wychowania i sam zawód sprawiają, że wśród prostytutek krzewią się jeszcze przesądy i zabobony. Jedna np. daje na mszę, by kochanka jej nie wzięto do wojska, inne, aby kochanek, pozostający nb. na jej utrzymaniu — sprzeniewierzywszy się, wrócił do zerwanego kochania. Ogromnie rozpowszechnioną wśród prostytutek jest wiara w dni feralnie, za jakie uchodzi u jednych piątek, u innych poniedziałek.

Nie byłoby nic dziwnego, gdyby u prostytutek poczucie wstydu zanikło zupełnie. Lecz i temu zaprzecza Duchatelet. Nawet u tych, które najniżej upadły, pozostają jednak resztki człowieczeństwa zachowane.

Niech np. do izby, w której rozbierają się do wizyty lekarskiej, wejdzie ktoś obcy — jaki wrzask podniosą! Każda instynktownie zarzuca na siebie odzież, a przynajmniej skrzyżowuje ręce na piersiach.

Wiele z nich zachowuje echa, jakby powiedzieć można — wstydliwości do tego stopnia, że rumienią się przy obnażaniu ciał wobec kilku osób i przymykają instynktownie oczy. Przy wizytach lekarskich trzymają się zawsze jednego lekarza i nie tają oburzenia, gdy zdarzy się, że zrobi on jakąś nielekarską uwagę.

Słowem, kobieta, chociażby najniżej nawet upadła, zachowuje przecie bodaj odrobinę kobiecości i są chwile, w których dawna, lepsza jej cząstka budzi się — niestety, po to tylko, aby przynieść z sobą gorycz i rozżalenie, bo z dantejskiego piekła prostytucyi niema najczęściej powrotu.

S. P—k.

Prostytucya we Lwowie.

I.

Gdyby mi był kto przed rokiem zaproponował, abym napisał wyczerpującą rzecz „O prostytucyi we Lwowie“, byłbym mu z najgłębszego przekonania odpowiedział, że szkoda zachodu i pracy do piśmiennego utrwalania tej strony obyczajowej miasta Lwowa. Bo oddawna już i z wielkiem zamiłowaniem oddaję się studyom nad społecznemi stosunkami tego miasta. Niezliczone wieczory, zamiast siedzieć w teatrze, w domu, lub w innem, duchowo odpowiadającem mi towarzystwie, wolałem spędzić w ostatniorzędnych szynkach, w suterenach lub na poddaszach wśród nędzarzy, w centowych noclegowiskach, wśród szumowin, które tylko nocą i tylko na peryferyi miasta grasują, bo bieda jednych budziła we mnie najgłębsze współczucie, deprawacya drugich zaciekawienie, a potem pociągało mnie to przebywanie wśród natur prostych, wolnych od fałszu, może nastrojonych na zbyt monotonną nutę ciągłego narzekania na biedę, ale rzetelnie otwartych i szczerych dla każdego, kto się lituje nad dolą jednych, jako biedaków, a stara się, choćby tylko dla towarzyskiej harmonii, ekskuzować tych, którzy z kodeksem karnym w ciągłej pozostają sprzeczności. Jestem głęboko przekonany, że trzydzieści lat spędzonych w służbie policyjnej i karnosądowej nie dałoby mi jeszcze tej znajomości pauperyzmu i kryminalistyki we Lwowie, jaką mi dało to kilkuletnie włóczenie się po najistotniejszych siedliskach lwowskiej nędzy, i po tych piwnicznych szynkach i norach, gdzie niema innych gości, jak złodzieje, włamywacze, rabusie i tem podobnej kategoryi złoczyńcy.

I dziwna rzecz: ani wześrodowisku nędzy, która uchodzi za matkę prostytucyi, ani w tych przybytkach zbrodni, dla której prostytucya jest jakby rodzoną siostrą, niezauważyłem pod względem demoralizacyi rzeczy, wychodzących po za codzienny

szablon, po nad miarę tego, co się w każdem większem mieście widzi. Znając, co prawda powierzchownie tylko, prostytucyę takich centr europejskich, jak Berlin, Wiedeń i Budapeszt, przy pobieżnej obserwacyi w tym samym kierunku Lwowa, zdawało mi się, że widzę wszystko to samo, co tam, tylko w odpowiednio zmniejszonem wydaniu. I dlatego projekt szczegółowego rozpisywania się nad prostytucyą we Lwowie byłby mi się wówczas wydał banalny i mało interesujący.

Dopiero na początku stycznia z. r. zafrapowała mnie notatka, która obiegła codzienną prasę lwowską, a według której na podstawie policyjnego raportu statystycznego z dnia 3 stycznia 1905 ilość kobiet, o których policya wie, że są nierządnicami, lub ma bardzo silne poszlaki, że się nierządem trudnią, wynosi 20.000, powiadam wyraźnie dwadzieścia tysięcy! Począłem tę cyfrę rozrachowywać, różniczkować, i przyszedłem do rezultatu, że w takim razie na dwanaście kobiet we Lwowie w wieku od 15—50 lat, zaledwie jedna zasługiwałaby na opinię uczciwej, a reszta to same ladacznice. Taki wynik, jakkolwiek matematycznie przeprowadzony, wydawał mi się wręcz niemożliwym. Postanowiłem więc zbadać tę kwestyę na własną rękę. I niebawem porzuciłem moich głodem przymierających nędzarzy, moich złodziei i włamywaczy, a całą uwagę skierowałem na wszystko to, co socyolodzy pod nomenklaturę prostytucyi podporządkowali.

Efekt tych badań i obserwacyi już w pierwszych dniach był nadzwyczajny. A gdy we wrześniu z. r. na urządzonym w Bremie kongresie przeciw handlowi dziewczętami major Wagener w swem sprawozdaniu powiedział, że najniemoralniejszem miastem na świecie obok Budapesztu jest Lwów, to twierdzenie powyższe bynajmniej mnie nie zdziwiło, jak tylu innych, którzy nawet wyciągali z tego parodystyczne wnioski, że moralność europejska musi na wcale dziewiczych stać nogach, jeźli nasz poczciwy Lwów w rzędzie innych miast aż rolę Sodomy odgrywa.

Ta policyjna statystyka o dwudziestu tysiącach nierządnic, i ta bez wątpienia kompetentna opinia majora Wagenera, która prym w nierządzie przyznaje naszemu miastu, są dla mnie

o tyle cenną podporą moralną, że nie prędko ktoś, kogo przerażą moje rewelacye o moralności Lwowa, uczyni mi zarzut przesady i malowania czarno na czarnem. Stosunki panują tu tego rodzaju, że nawet zmuszony będę łagodzić co do tonu ten jakby sadzami malowany obraz, aby nie budzić wprost przerażenia i paniki między tymi, którym wygodne i ciasne kółko życia niedozwoliło dotychczas ogarnąć moralnego trzęsawiska, na jakiem prosperuje i rozwija się metropolia Galicyi.

A jak w wielu innych wypadkach, tak i co do Lwowa sprawdza się stara reguła Dufoura, że nie ci najubożsi są najgorszymi, tylko ci, którzy kroczą w pierwszych i w średnich szeregach pochodu cywilizacyjnego, a więc arystokracya i stan średni. W tym ostatnim mianowicie panuje zepsucie, zręcznie maskowane wprawdzie, ale tak powszechne, tak niekrępowane żadnemi skrupułami, ani sumienia, ani wstydliwości. ani nawet obawą możliwych stąd skutków, że dziwić się trzeba, jak mogą niektóre jeszcze jedynostki nie widzieć tej prostytucyjnej topieli, wśród jakiej każdy i ciągle grzęźnie. Ci ludzie należą chyba do tych osobników, co to lasu niewidzą, bo go im drzewa zasłaniają.

Drogi, któremi kroczyłem w mem studyowaniu lwowskiej prostytucyi, i punkta obserwacyjne, na jakich nieraz stawać musiałem, były bezwątpienia bardzo interesujące, ale jeszcze bardziej niewygodne. I tak w pewnym hotelu, który jest dość odległy od miasta i dlatego przez pewne lepsze sfery towarzyskie uważanym bywa za „bezpieczny“, pełniłem raz przez osiem godzin obowiązki pomocnika kelnera, w którym to charakterze przyjął mnie ów ostatni do siebie za wcale pokaźnem wynagrodzeniem, które — rozumie się — nie on mnie, tylko ja jemu zapłacić musiałem. Te osiem godzin mojego kelnerstwa, to cała kronika skandaliczna, trywialna ale i niepozbawiona humoru, i bogatych, aż zbyt bogatych spostrzeżeń!

Raz znowu pewien znajomy ajent policyjey skarzył mi się, że już od paru miesięcy „inwigiluje“ t. j. ma na oku pewną kobietę, którą odwiedza bardzo wiele dziewcząt i która trudni się bez wątpienia kuplerstwem, ale tak zręcznie, że nigdy nie można jej na tem przyłapać, a na niepewne niechce uderzać,

aby „gołąbki nie spłoszyć". Otrzymawszy adres tej podejrzanej kobiety, począłem i ja z mej strony dociekać, jakiem by było jej metier. Dziewcząt rzeczywiście przychodziło do niej dość, i to przeważnie panienki z poważnych i zacnych domów. Po dalszem a bardzo uciążliwem badaniu odkryłem, że każda z klientek tej tajemniczej kobiety jest w przededniu wyjścia za mąż. Ta okoliczność zaintrygowała mnie jeszcze bardziej. Nakłoniłem więc pewną młodziutką adeptkę wolnej miłości, która przed warszawskimi pogromami prostytutek schroniła się do Lwowa, aby pod jakimkolwiek pozorem starała się dostać do mieszkania tej kobiety i wymiarkować, czem się ona zajmuje. Ale i to był daremny trud. Niewpuszczono jej dalej, pomimo bardzo nobliwego exterieur, jak do przedpokoju. Raz za jej drzwiami znalazłem zatkniętą korespondentkę tej treści: Dziś albo jutro będzie niska blondyna ze szramą na czole. Można i trzeba wziąć sto koron, bo jest z bogatego domu. To znów nasunęło mi przypuszczenie, czy nie chodzi tu o spędzanie płodu. Ale inne liczne względy przemawiały przeciwko temu. Aż zdecydowałem się — jak to mówi francuz — na un coup de canif. Bez ceremonii wprosiłem się do mieszkania damy i przestrzegłem ją, że policya ma na nią zwrócone oko i dziś albo jutro odbędzie się u niej rewizya. Przychodzę ją zaś przestrzedz nie przez życzliwość ani przez sympatyę dla niej, do których nie mam najmniejszego powodu, tylko z tej prostej przyczyny, że do jej klientek należała moja bardzo bliska krewna, i niechciałbym, aby ona została też skompromitowaną.

Dama wysłuchała mnie z widocznym niepokojem, ale prędko z niego ochłonęła i spytała:

— Czy pan sądzi, że to, co ja robię, jest karygodnem?

— Zależy od tego, w jaki sposób to pani robi, a o to mojej kuzynki już nie pytałem — odrzekłem dyplomatycznie, bom nie wiedział zgoła, o co się rozchodzi.

I wtedy dama, poczęstowawszy mnie papierosami, poczęła opowiadać o swym operacyjnym sposobie przywracania tym dziewczętom, które utraciły swą dziewiczość, ponownie stan

dziewiezego, a raczej jego pozorów tylko przez sztuczne wprawianie w członek żeński dziewiczej błonki!

W ten sposób zdobyłem tę tajemnicę — ale mogłem równie dobrze znaleźć się za drzwiami wśród niekoniecznie przyjemnych mi okoliczności. Kobieta ta, nosząca we Lwowie przydomek „fabrykantka cnoty“, rzecz swoją robi podobno gienialnie i niejedna lwowska panna, która swój przedślubny krok mogła opłacić szczęściem całego życia, jej zawdzięcza, że posiada miłość i szacunek swojego męża, którego noc ślubna przekonała, że posiadł za żonę... dziewicę.

Bywało też, żem co innego znalazł, niż szukałem. I tak raz szły tuż przedemną trzy małe, może dwunastoletnie dziewczynki. Z tych jedna mówiła do idącej w środku:

— Ale pamiętaj, Stefa, i nie mów nikomu, co my tam robimy. Pani sama mówi, że jakby się policya o tem dowiedziała, to ona i my wszystkie dostałybyśmy się do kryminału.

Szedłem za temi dziewczętami z ogrodu Jezuickiego aż pod Żelazną Wodę. Niebawem rozdzieliły się. Ja pilnowałem tej środkowej, spodziewając się, że jako nowicyuszka i najmniej doświadczona najprędzej zdradzi swoją tajemnicę. Weszła wreszcie do jednego z domów, gdzie widocznie mieszkała, bo stojącą w progu kobietę nazwała matką. Zawiązałem z tą kobietą rozmowę pod pretekstem, że szukam mojej praczki, która już trzeci tydzień bielizny mi nie odnosi, a tu gdzieś ma mieszkać. Podałem nawet sfingowane nazwisko praczki. Nakoniec umówiłem się z kobietą, aby ona się jeszcze rozpytała o nią i przez swą córkę dała mi znać, czy mieszka tam gdzie taka kobieta, za co obiecałem koronę nagrody. Stara przyrzekła mi, że jak jutro rano Stefka pójdzie do roboty, to wstąpi do mnie z wiadomością.

Jakoż przyszła o pół do 8 rano, rozumie się z niepomyślną wiadomością. Udałem strapionego bardzo, a potem zapuściłem się z dziewczęciem w rozmowę, pytając, gdzie pracuje. Odpowiedziała, że u introligatora na Gródeckiem, ale wrzekomo nie zna jego nazwiska ani ulicy, bo jest tam dopiero niedawno.

Wyszła, a w ślad za nią udał się nastawiony przezemnie chłopak, który niebawem przyniósł mi adres, do którego domu i do których drzwi dziewczyna odemnie się skierowała. Poszedłem tam i począłem bardzo ostrożnie śledzić ten podejrzany mi przybytek. Nie był to żaden introligator, tylko wdowa nieokreślonego zajęcia. Odwiedzało ją dużo nieletnich dziewcząt, wysiadując tam cały dzień, a także sporo mężczyzn, którzy na krótki czas tylko do wdowy przychodzili. Chciałem przysiądz, że jestem na tropie handlarki nieletnimi dziewczętami, tem więcej, gdym raz w oknie tej kobiety ujrzał małą dziewczynę, palącą papierosa. Mogłem teraz skrócić proceder i zwrócić uwagę policyi na te manipulacye. Względy sumienia nakazywały nawet tak uczynić. Tymczasem spotkałem niebawem Stefkę, wracającą „ze zajęcia". Zamówiłem ją pod błahym pozorem do siebie. Przyszła z drugą jeszcze koleżanką. Wziąłem dziewczęta w ostre przesłuchy, i pokazało się, że wdowa zajmuje się wyrabianiem na wielką skalę papierosów, do czego zatrudnia kilkanaście przeważnie małych dziewcząt. Tajemnica, to rzecz prosta, była wobec takiej fabrykacyi bardzo wskazaną, — a ja na jej zbadanie poświęciłem najniepotrzebniej prawie tydzień czasu.

Podałem parę tylko próbek, w jaki sposób trzeba było nieraz odbywać studya nad prostytucyjnymi stosunkami we Lwowie, i do jakich się przytem dochodziło czasem niespodzianek. W szeregu następnych artykułów plon mych badań przedstawię planowo i systematycznie.

Nim jednak przejdę do właściwego tematu, muszę poruszyć jeszcze jedną kwestyę, że tak powiem moją osobistą, jako autora.

Mimo strasznego zepsucia, jakie panuje we Lwowie, a raczej właśnie z powodu tego zepsucia okrywamy się na zewnątrz płaszczem fałszywego purytanizmu, zaczem idzie, że na każdego człowieka, który z prostytucyą cokolwiek ma do czynienia, patrzymy krzywem okiem. I jeżeli już urzędnik policyjny, prostytucyą dozorujący, jeżeli lekarz czuwający z obowiązku nad sanitarnemi stosunkami wśród prostytucyi, stoją wśród nas do pewnego stopnia *in odore obscuritatis*, o ileż więcej

przesąd taki stosowany jest zapewne do autora, który nie z musu, nie z obowiązku, a tylko z amatorstwa zapuszcza się w to bagno wielkomiejskie, bada jego podłoże, składniki, robi pomiary, docieka źródeł trzęsawiska, aby o tej tak drażliwej materyi pisać następnie całą rozprawę.

I wielu, którym opowiadałem o tych studyach moich, apostrofowało mnie, abym się nie babrał rzeczą, która już z natury swej jest tak brzydką, wstrętną i plugawą.

Nieposzedłem za radą tych poczciwców i — nie żałuję tego. Gdybyśmy zawsze wychodzili z zapatrywania, że co wstrętne i plugawe, tego tykać nie należy, to plugastwo rozwielmożniłoby się niebawem tak, że niemielibyśmy gdzie przed niem uciec. Rozgrzebać taką kloakę, puścić na nią zabójcze dla wszelkiego rodzaju miazmiatów światło dzienne, odkryć jej źródło i ułatwić w ten sposób powołanym do tego czynnikom zapobieganie złemu, to — mojem zdaniem — nie dyfamja, ale zasługa, która tylko świętoszek lub głupiec nieuznawać może.

Powie ktoś: nad prostytucyą czuwa policya, i jej obowiązkiem, trzymać ją w należnych karbach. Zapewne. Ale policya ma obowiązek i ma prawo czuwać tylko nad prostytucyą skodyfikowaną ustawami, ujętą w ciasne ramy przepisów policyjnycb i sanitarnych. Poza to jej władza nie sięga.

A ta prostytucya jest tylko drobnym fragmentem wielkiej prostytucyi społecznej, która toczy całą niemal ludność naszego miasta. I o tej to właśnie prostytucyi w dalszym ciągu mówić będziemy. Leczyć i wyleczyć może ją tylko całe społeczeństwo, nie policya. Objawy jej opisać, któreby nawet laikom do trafnej dyagnozy i do skutecznych środków zaradczych pomogły, jest zadaniem i celem niniejszego szeregu artykułów.

Przyłożyć rękę do takiego dzieła, to żaden wstyd, żadna ujma dla autora. We Lwowie mamy przecież arystokratyczne panie, które opiekują się moralnie podupadłymi kobietami i pomagają im do powrotu na drogę uczciwości. Czyż reputacya tych arystokratek cierpi na tem? Sądzę nawet, że przeciwnie, że uchodzą za kobiety poświęcające się dla swych nieszczęśliwych bliźnich.

Przestrzegano mnie nareszcie, że pulikacya taka równa się denuncyacyi. Ale i przeciw temu zarzutowi energicznie się zastrzegam. Znając wiele i bardzo skandalicznych rzeczy we Lwowie, o których w dalszym ciągu mówić mi wypadnie, daleki jestem od naprowadzenia choćby tylko na domysł, do kogo się one odnoszą. Rzeczy te zna równie dobrze i policya, ale nie wchodzą one w ramy jej ustaw, więc przechodzi nad niemi do porządku dziennego.

A gdyby miała obowiązek czuwania nad niemi i zapobiegania im, to chcąc ten obowiązek wykonać, musiałaby cały ład społeczny do góry nogami przewrócić. Das ewig Weibliche było i zostanie najpierwotniejszą sprężyną mechanizmu ludzkości, a kto potrafi wtargnąć po za kulisy wielkiej menażeryi świata, ten w każdej klatce i na pierwszem zawsze miejscu die blonde Beste Nietsche'go zobaczy.

NASZA ANKIETA.

Oryginalna metoda.

Szanowna Redakcyo! Przyznaję, że poruszone przez *Świat Płciowy* zagadnienie posiada nadzwyczajną wagę w wychowaniu. Niemniej jednak pomimo wszystkich motywów teoretycznych, które przemawiają za poruszaniem takich spraw w publicystyce, niezupełnie na to się godzę. Być może, iż pokutuje we mnie tradycya, gwoli salwowaniu wstydliwości, osłaniająca skrupulatnie problemy płciowe tajemnicą. Z drugiej strony doświadczenie poucza mnie, że niebezpieczną jest rzeczą okazywać to młodzieży, iż nas niepokoi jej stanowisko wobec kwestyj płciowych.

Do niedawna kierowałem jednym z internatów prowincyonalnych, kierowałem zaś z całem zamiłowaniem i z najlepszą chęcią wywiązania się z zadania jak najlepiej. Miałem trudności wielkie. Pod moją opieką znajdował się materyał bardzo różnorodny, co do wieku, wychowania domowego i temperamentów. Wśród wychowanków byli np. chłopcy podrastający, u których krew na dobre grać zaczynała i byli chłopcy z pod wiejskiej strzechy, gdzie wobec dzieci nie robi się ceremonij i gdzie one dlatego bardzo wcześnie nabywają w sposób praktyczny wszelkich wiadomości o życiu płciowem. Z drugiej strony większość wychowanków składała się z dzieci nieuświadomionych, a przynajmniej nie w tym stopniu świadomych, co tamci. Groziło więc zepsucie jednych przez drugich, jak to zwykle bywa w zakładach, służących młodzieży za gromadne schronisko. Wiadomo, że grasuje w nich straszliwie onanizm, a niekiedy bywają wypadki pederastyi.

Znając te niebezpieczeństwa, rozwinąłem całą usilność, aby im zapobiedz. Przez stosowne rozsegregowanie chłopców w sy-

pialniach zmniejszyłem możliwość psucia jednych przez drugich w czasie, kiedy to najłatwiej byłoby by im przyszło i kiedy sama sytuacya mogła by odgrywać rolę kusiciela.

Starałem się dalej o to, aby wychowankowie nigdy nie mieli sposobności pozostawać bez dozoru, a zwłaszcza łączyć się w grupki, które zwykle nie są niczem innem, jak tylko towarzystwem udziałowem ku wzajemnemu psuciu się. Wymyślałem najrozmaitsze sposoby po temu, aby przez cały czas wolny poza nauką, zaprzątać ich nieustannie rozrywkami, które umysł i ciało odwodziłyby od oddawania się demoralizacyi. Działać próbowałem przedewszystkiem na umysł, budząc w chłopcach zamiłowania estetyczne (śpiew, muzyka), lub naukowe (doświadczenia fizyczne, chemiczne, w lecie botanizowanie, entomologia), dalej dostarczając im godziwej zabawy (szachy, domino, inne gry). Jeśli obaczyłem gdzie zdolność w pewnym specyalnie kierunku (jeden z młodzieńców owych jest dziś znanym powszechnie i wysoko cenionym poetą), prowadziłem fantazyę chłopca po szlakach tego zamiłowania, rozbudzałem jego ambicyę i ukazywałem rozkosze, jakie przynosi z sobą oddanie się ideałom sztuki lub nauki.

Zatrudniałem też chłopców gimnastyką, wiedząc dobrze, iż ta przyspieszając odnowę organizmu, rozprowadza krew po całym organizmie, nie dając się gromadzić jej nadmiernie w okolicy części rodnych, nadto zaś hartuje znakomicie nerwy.

To też moi chłopcy około godziny 9. wieczorem, wyznaczonej do spania, byli zawsze tak znużeni, że głupstwa nie plątały się im po głowie. Dawało to rękojmię spokojnego snu — a nigdy człowiek nie jest pewniejszym od grzeszenia, jak we śnie.

Oczywiście nie mogłem internatu, oddanego mej pieczy uchronić od szkodliwych wpływów postronnych. Od czasu do czasu próbowały się też wciskać echa zepsucia ze szkoły, z ulicy, do zakładu, ale baczny nadzór wykrywał je zaraz i z całą energią brałem się wówczas do tępienia złego w samym zarodku. Brałem wtedy takiego panicza na konfessatę — ale na osobności. Przekładałem mu, że popełnił rzecz szkaradną, a zarazem usprawiedliwiałem go natychmiast, tłumacząc, że popadł w cho-

robę. Tłumaczyłem główne zasady życia płciowego dodając, iż rozwija się ono dopiero w dojrzałym człowieku do zupełnej dojrzałości — a objawy jego wcześniejsze mają tło chorobliwe i wymagają leczenia, grożąc organizmowi zagładą. Oddzielałem takiego chłopca i ordynowałem leczenie, które polegało na zmianie dyety, na chłodnych kąpielach, (o ile nie przedstawiały niebezpieezeństwa) itp. Przedstawiałem go też jako słabego wobec innych chłopców, nie wyłuszczając bliżej, co mu brakuje.

Ta metoda prawie nigdy nie chybiała celu i zdaje mi się że gdyby w podobny sposób postępowali rodzice ze swemi dziećmi — to w przeważnej przynajmniej liczbie wypadków ostrzegliby swe potomstwo od demoralizacyi!

Wł.

Żadnych tajemnic!

Szanowna Redakcyo! W wycbowaniu mych dzieci (2 córki 1 syn) trzymałem się co do problemu seksualnego bardzo prostej normy. W domu moim nie robiło się żadnych tajemnic. Pewnego razu mieliśmy w domu sługę, która zaszła w ciążę, którą przez litość trzymało się aż do ostatnich studyów. Nieraz wtedy była mowa o tem, co jej brakuje (a właściwie czego miała za wiele). Rozprawiało się jawnie i zupełnie swobodnie o jej stanie i przyczynach. Dzieci zrazu były bardzo zaciekawione niezwykłością wyglądania Kasi. Gdy jednak wytłumaczyłem im, że będzie ona miała dziecko, zainteresowanie zwolna zmniejszało się jej stanem, a zwracało się ku zagadnieniu, jak dziecko wytrzymać może w łonie matki. Wyjaśniłem i to także. Dodaję, że wszystkich wyjaśnień na temat życia płciowego udzielałem zawsze w obecności matki, mojej żony, aby broń Boże nie sądziły, że to rzecz zawstydzająca mnie lub ją.

Dzięki takiemu postępowaniu zdobyłem sobie całe zanfanie dzieci. Ocaliłem je od wszelkich niebezpieczeństw, grożących dziś młodzieży. Najstarsza córka z całą szczerością wzróciła się do matki. gdy jedna z koleżanek chciała ją nauczyć — jak się one między sobą wyrażają — paluszkowania. Syn chwilowo popadł w onanią, ale wydobyłem go bardzo prędko z tego na-

łogu stosownem pouczeniem. Najwięcej kłopotu miałem z młodszą córką. W 17. r. życia zakochała się po uszy w pewnym oficerze, który do tego stopnia był nieuczciwym, że — jak stwierdziłem — przygotowywał zamach na jej cnotę. Dziewczyna nie bardzo nawet przeciwna była temu. Nie mogła pojąć, że byłoby w tem coś złego, gdyby oddała się temu, którego kocha. Ale tu już matka wkroczyła. Zerwałem stosunki, oficera przeniesiono do innego garnizonu, a o zrozpaczoną w pierszej chwili zaczął się starać pewien urzędnik, który też powiódł ją do ołtarza. Co do starszej córki — to ona ma chłodny temperament i dotąd — mimo ukończonych lat 24 — nie poczuła „Bożej woli“.

Zarówno syn, jak obie córki, gdy zapytałem ich obecnie, czy dobrze czyniłem, tak postępując z nimi, jak to przedstawiam — oświadczają, że czyniłem dobrze. To mi wystarcza!

B. K.

Matki, nie zwlekajcie z pouczeniem córek!

Szanowna Redakcyo! Może zgorszy to wielu, że w dyskusyi nad sprawami płciowemi zaczynamy i my kobiety brać udział. A przecie to tak naturalne. Może nawet bardziej niż mężczyźni my uprawnione jesteśmy do zabierania głosu w sprawie, która u kobiet bardziej niż u mężczyzn dominujące zajmuje w życiu stanowisko, ba, tworzy właśnie istotę życia. Mężczyzna jest istotą płciową w pewnych tylko chwilach, kobieta jest nią zawsze i we wszystkich jej sprawach widnieje piętno seksualne. Zdarzają się wprawdzie kobiety, które nie mają pociągu płciowego i dlatego też pod względem płciowym zachowują się obojętnie — ale to wyjątki nb. uważane przez prawdziwe kobiety za istoty nieszczęśliwe.

Z tym nawskróś płciowym ustrojem kobiecości należy liczyć się zawczasu przy wychowywaniu dziewcząt. Wpajanie surowych zasad religijnych i moralnych, byle nie na formalistyce opartych wyłącznie, uważam za bardzo pożądany i w wielu wypadkach skuteczny środek ochronny przeciwko zepsuciu.

Mniej zdają mi się hamulcem momenty estetyczne, bo fantazya nadaje stosunkom erotycznym tyle estetycznego właśnie uroku, że trudno go zohydzić — przynajmniej w życiu osób kulturnych.

Za tajeniem nie jestem, bo światło nie da się schować pod korzec. Nasze dziewczęta bardzo prędko dowiadują się o wzajemnej roli płci obu — dowiadują się z najmętniejszych źródeł, jeśli nie dowiedzą się w domu, a lepiej przecież, aby córce powiedziała matka, jak się rzecz ma, aniżeli to uczyni służąca, lub pornograficzny obrazek, czy świstek, kursujący w pensyonacie z ręki do ręki.

Bądź co bądź należy dziewczynie, gdy pierwsza u niej pojawi się regularność, wyjaśnić zagadkę życia płciowego. Brak wyjaśnień w stosownej porze naraża ją na poważne niebezpieczeństwa. Wobec czyhania mężczyzn na niedoświadczenie kobiece — jestto karygodnym hazardem.

Nie należy dziewczyny powstrzymywać od miłości, tylko baczyć, by nie zakochała się w kimś nieodpowiednim. Dzisiaj można sobie przecie stosunki towarzyskie tak ułożyć, jak się nam podoba. Miłość beznadziejna działa w najwyższym stopniu demoralizująco. Mogłabym dużo opowiedzieć o tem z własnego doświadczenia, które złamało mi życie i wypchnęło mnie z prostej drogi za co dotychczas pokutować każe.

Niech matki pamiętają, że u 90 prc. kobiet szczęście zawisło od pomyślnego uregulowania życia płciowego!

Aldona.

DROBIAZGI.

Sprawą uświadamiania płciowego młodzieży zajmowało się świeże wiedeńskie Towarzystwo krzewienia zdrowia pod przewodnictwem szefa sekcyjnego Kusego. Po ożywionej debacie nad odczytem prywatnego docenta dr. Ullmana wyraziło zgromadzenie opinię, że seksualne uświadomienie młodzieży jest w pierwszym rzędzie rzeczą domu i że w program nauki szkolnej dla płci obojga włączyć je należy dopiero w VI. klasie szkół średnich, ale za to o ile możności przeprowadzić wyjaśnienia jak najgruntowniej i najbezwzględniej. Szczególny nacisk położono na żądanie, by odnoszące się do poznania ustroju ludzkiego wiadomości stanowiły osobny przedmiot pod nazwą „Somatologii i hygieny" i aby przedmiot ten wykładali lekarze szkolni. Wprowadzenie instytucyi lekarzy szkolnych we wszystkich szkołach ludowych i średnich uznano za konieczny, wstępny warunek rozwiązania sprawy.

Reforma małżeńska. Imieniem komitetu reformy małżeńskiej pojawiła się była w parlamencie deputacya złożona z prezydenta Towarzystwa kulturno politycznego w Wiedniu dra Schea i p. Maryi Markowskiej, przewodniczącej komitetu reformy małżeńskiej, by zaapelować do członków komisyi sprawiedliwości w sprawie propagowanej przez owe Towarzystwo.

Deputacyę przyjął najprzód p. dr. Ferjancic, przewodniczący komisyi sprawiedliwości. Deputacya prosiła go, by poparł życzenia tylu tysięcy, którzy skutkiem istniejących przepisów prawnych, raz zawiązawszy nieszczęśliwe małżeństwo, żyć muszą w celibacie, częstokroć pod brzemieniem pogardy społecznej i niepomyślnych stosunków materyalnych. Deputacya przypomniała, że w komisyi zalega stosowna petycya i prosiła o jej załatwienie (czego nb. nie uczyniono dotąd. P r z y p. R e d.)

P. dr. Ferjancic wskazał na liczne trudności, jakie urzeczywistnieniu tego życzenia stoją na przeszkodzie, wskazał też na przeciążenie komisyi agendami i tak wykręcając się sianem, wyraził w końcu obawę, że komisya nie będzie miała czasu zająć się sprawą w najbliższej przyszłości. Osobiście wyraził swoją sympatyę dla ruchu przez deputacyę wspomnianego.

Następnie deputacya mówiła jeszcze z innymi posłami, a mianowicie dr. Derschatą, dr. Sylwestrem, dr. Löckerem, Kolnweinem,

Daszyńskim, prof. Skedlem itd., którzy przyrzekli poprzeć sprawę, ale jak dotąd nie wywiązali się z obietnicy.

P. dr. Tschau wygotował już podobno referat w sprawie rozwiązalności katolickich małżeństw.

Matka stręczycielką córek. Ze Szczecina donoszą: W kołach, które lubią bawić się, wywołało żywy niepokój aresztowanie praczki Karoliny Schrocker, która w kilku lokalach, wynajmowanych w różnych stronach miasta zajmowała się ułatwianiem nierządu. Główne jej „bióro" znajdowało się w przepysznie urządzonym lokalu przy Sauerstrasse. Głównem źródłem jej zysku były trzy rodzone córki, których ciała prawdziwie wyrodna matka sprzedawała za drogie pieniądze różnym paniczom. Amatorów łapała w teatrze, w sali koncertowej, w kawiarniach. Notabene wszystkie trzy Schroelterówny w chwili, gdy ją aresztowano i zbadano przez lekarza, okazały się zarażone rzeżączką, jedna zaś natomiast ma wyraźne zmiany syfilityczne w jamie ustnej! A jednak płacono za ich jadowite uściski bajońskie sumy.

Alkoholizm a karmienie. Badania przeprowadzone przez uczonych nad tą sprawą nie potwierdziły domniemania zwolenników zupełnej wstrzemięźliwości od trunków, jakoby występująca u niektórych kobiet niezdolność karmienia, była najczęściej objawem alkoholicznego zwyrodnienia rasy. Dr. Nigris przestrzega, że tego rodzaju fałszywe pojęcia mogą wyrządzać nawet szkodę. Dla wielu kobiet, niechętnie spełniających macierzyńskie wymówki, będzie to tylko pretekst do wstrzymania się od karmienia.

Uzyskanie małego płodu. Bywają wypadki, w których zależy na tem, by płód noszony przez matkę pozostał jak najmniejszy. Odnosi to się zwłaszcza do wypadków, gdzie matce grozi skutkiem za szczupłej miednicy cięcie cesarskie w razie zajścia w ciążę, lub gdzie z przyczyn ogólnych życie matki byłoby zagrożone w razie ciężkiego porodu. Oczywiście ocenić może takie niebezpieczeństwo jedynie lekarz.

Czynione w praktyce doświadczenia wykazały, że płód da się otrzymać w drobnych rozmiarach za pomocą stosowanej dyety w odżywianiu matki.

Dr. Prochownik przepisuje w takich razach połączenie dyety Oertla z dyetą Zekiteina (stosowane dla odtłuszczenia) i podaje w tym celu następującą ordynacyę:

Rano: mała filiżanka kawy, 25 gramów sucharków.

W południe: mięso, jaja, ryba z odrobiną sosu, dobrze obłuszczona zielona jarzyna, sałata ser.

Wieczorem: to samo z 40—50 gr. chleba z masłem w dowolnej ilości.

Zabronione są: woda, polewki, ziemiaki, leguminy, cukier, piwo.

Za napój służyć winno czerwone lub morelskie wino w ilości 300—409 cm. sześć.

Obecnie prostuje dr. Prochownik swą ordynacyę o tyle, że zamiast wina wprowadza w tej samej ilości mleko lub wodę i na podwieczorek pozwala się napić małą filiżankę kawy lub herbaty z 15—20 gr. chleba, lub z jajem. Nadto zaleca spożywanie jak największej ilości owoców.

Tym sposobem uzyskuje się to, że kobiety które z powodu ciasnej miednicy nie rodziły dotąd żywych dzieci, wydają płód żywy i zdolny do życia, jakkolwiek drobny.

Obrażone studentki. Profesor filologii romańskiej na uniwersytecie w Wiedniu, dr. F. A. Becker, mówiąc o Eleonorze z Polton wyraził się, że królowa ta „jak wogóle kobiety emancypowane nie wiele dbała o wierność małżeńską“. Jedna z zamężnych słuchaczek profesora uczuła się obrażoną tą uwagą i za pośrednictwem swojego męża wniosła doniesienie do rektoratu. W sobotę rano prof. Beck przed rozpoczęciem wykładu złożył następujące oświadczenie: „Twierdzenie moje i nadal podtrzymuję; emancypacya wywołuje ten objaw, że kobiety o miłości poza małżeństwem t. j. o miłości wolnej, równie jak o wierności małżeńskiej inaczej myślą, co przy sposobności jeszcze udowodnię. Uwagą moją nie miałem jednakże zamiaru nikoko z obecnych obrazić. Zresztą zastrzegam się przeciwko temu, ażeby wewnętrzne sprawy z sali wykładowej dostawały się przed forum niepowołane do tego“. Studenci oświadczenie to przyjęli — jak donosi „Zeit“ oklaskami i uwagami ironicznemi, skutkiemi czego słuchaczki korporacyjnie opuściły salę. Jak donosi wymieniony dziennik, prof. Becker już poprzednio często występował przeciwko słuchaczkom, jako ich zasadniczy przeciwnik. Zachowanie się studeniów po oświadczeniu prof. Becka miało być tak niestosowne, że wiele słuchaczek wybuchło płaczem.

Korespondencya Redakcyi.

Sabina, Kraków. Twierdzeniu Pani, że jesteś anormalną, słuszności odmówić nie można. Świadczy o tem choćby ten Jej dopisek, pełen nieprawdopodobieństw. Zboczenie, o jakiem Pani pisze, zdarza się wprawdzie w zresztą zupełnie prawidłowych stosunkach, a starzy w tych sprawach biegli kanoniści nazywali je: natura frigida (zimne usposobienie). Polega zaś ono na zupełnym braku pobudliwości ośrodka mózgowego, poczucia płciowego. Czy jednakowoż u Pani właśnie zachodzi taka anaesthesia sexualis (bezczucie płciowe), mogłoby było doświadczenie, przedsięwzięte przez Panią przed 10 laty, dostarczyć pewnych wskazówek, gdyby nie fatalne warunki, wśród których zostało wykonane. Obawa przed ewentualną niewiernością małżeńską w przyszłości z jednej, a problematyczna „siła moralno-etyczna“, którą Pani przecież już przezwyciężyła, zgadzając się na podobny eksperyment, z drugiej strony stanęły na przeszkodzie, że stopień pobudliwości Jej ośrodka płciowego stwierdzonym być nie mógł. Rozpoznanie tedy, oparte tylko na wywiadach Pani, byłoby niedostatecznem, a zatem i leczenie stosowane przy takiej dyagnozie skutku by nie osiągnęło.

T. R. z Ż. Bez zbadania nic w tej mierze orzec się nie da. Zwróć się Pan do któregokolwiek z lekarzy specyalistów.

X. A. Niestety, możliwość recydywy, nawet też później nie jest wykluczone.

12. Przerost gruczołu prostaty leczą obecnie z dobrym skutkiem za pomocą roentgenoterapii. Udaj się Pan do specyalisty.

Ten. Stałe noszenie suspenzoryum bywa w niektórych wypadkach bardzo pożądane, a zawsze nieszkodliwe, byle nie zaniedbywać regularnego zmywania moczem, w przeciwnym bowiem razie może nastąpić odparzenie.

Z. Nie!

Sabina O. w Jaworowie. Zenon. W rzeczach tego rodzaju trudno uniknąć terminów fachowych.

Elpis. Cierpliwości!

I. F. Dwukrotne poronienie zmiejsza oczywiście nadzieję wydania dojrzałego płodu.

Ni. Tego rodzaju „A. — B. — C.“ z dziedziny seksualnej nie nadaje się dla naszego pisma.

Irma. Pozostawiam to jej ocenie.

Al. w B. Przekazaliśmy naszemu sprawozdawcy.

M. I. Niech Pani uważnie przeczyta artykuł nasz: „O leczeniu lubieżnej wyobraźni“ podany w poprzednim zeszycie. Tam znajdzie Pani radę na swe obawy. Rzecz jasna, że udać się należy do lekarza. Każdy organizm jest osobnym dla siebie światem i medycyna dzisiejsza zerwała stanowczo z iluzyą, jakoby możliwą było rzeczą wydawać zarządzenia ogólne bez względu na wynik organizmów.

Aldona. Jeśli rzecz ma się tak, jak Pani przedstawia, to nic nie pozostaje innego, jak wyrzec się zamążpójścia. Prawdopodobnie jednak wyszedłszy zamąż pozbyłaby się Pani tego niedowierzania sobie samej.

Szan. 2. W takich warunkach byłoby zbrodnią narażać jakąkolwiek kobietę, a cóż dopiero żonę, na możliwość zapłodnienia. Niech się Pan poradzi zaufanego lekarza.

Wład. K. Dzieło Forela możemy tylko zalecić.

M-int. Skrupuły religijne szkodzą też w tym wypadku najzupełniej ze skrupułami hygienicznymi. Nie jest to więc żadne zacofanie, tylko należyte zrozumienie własnego dobra.

S. A. Nie byłabyś Pani chyba kobietą, gdybyś nie potrafiła uczynić siebie ponętną dla męża. A to najskuteczniejszy sposób odwiedzenia mężczyzny od jego słabostek, o wiele skuteczniejszy niż gniewy i narzekania.

Józia. Tu już my nie poradzimy. A dlaczego nie chcesz Pani zwierzyć się Mamie, o której piszesz przecie, że tak bardzo Panią kocha?

OD REDAKCYI:

Wszelkie manuskrypty raczą Szanowni Współpracownicy nadsylać pod adresem: Redakcya „Świata Płciowego“, ul. Ochronek l. 10.

Tajemnica redakcyjna będzie jak najściślej zachowana.

Biuro Administracyi znajduje się przy ul. Ochronek l. 10 i otwarte jest co dnia z wyjątkiem świąt i niedziel od godz. 4-tej do 7-mej popołudniu.

Redaktor naczelny: **Dr. Antoni Roicki.**
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Ringel.**

OGŁOSZENIA

Z DRUKARNI ZYGMUNTA HAŁACIŃSKIEGO WE LWOWIE.

OD 36 LAT ISTNIEJĄCA

Fabryka i skład wyrobów jubilerskich złotych i srebrnych, oraz największy skład zegarków genewskich, francuskich, angielskich, wiedeńskich i innych z pierwszorzędnych fabryk!

JULIAN DĄBROWSKI

LWÓW — HETMAŃSKA 4.

Dla obu zawodów osobna pracownia przy sklepie.

Płótna, Chifony, Stołową bieliznę gotową, Bieliznę damską, męską i dla dzieci.

Najnowsze specyalności w bieliźnie damskiej i męskiej. Wielki wybór nowości w bieliźnie pościelowej. Najnowsze wyroby nakryć stołowych.

Specyalności w damskich i męskich chustkach do nosa

Najnowszy wybór pończoch, skarpetek, pończoszek dziecinnych oraz wszelkich wyrobów trykotowych, — Najnowsze fasony KOŁNIERZY, MANKIETÓW, KRAWATÓW itp.

poleca Zakład do wyrobu wypraw ślubnych

M. BAYERA i Spółki

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1.

NOWOŚĆ!

Kołdry na puchu, wierzch i spód jednakowy, obustronnie do użytku, ledziutkie i ciepłe po zł. 16·50, 18, 20 do 22; atłasowe jedwabne po zł. 20, 25, 30 do zł. 40. Kołdry zwykłe od zł. 3·50, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10 do 15. atłasowe jedw. po zł. 12·50 14, 16, 18, 20, 30.

Materace czysto włosienne, za 3 poduszki zł. 14, 16, 18, 20 do zł. 30. Materace z morskiej trawy 6·50, 7, 8 do zł. 10. Nowość! Sienniki „Higiena“ ze słomy preparowanej po zł. 6 i 7; wyściełane trawą morską lub włosieniem po zł. 10, 12 do 20.

Nowość! maszyna parowa odświeża i czyści poduszki pierzane, zupełnie jak nowe, po 30 ct. za kilo — tylko w specyalnej **pracowni kołder i materaców**

Józefa Schustera

we Lwowie, ul. Kopernika l. 5.

Kolorową i białą bieliznę męską ze **słynną marką „Lwem“**

poleca magazyn pod firmą

ADAM PPZYLIBSKI

Lwów, Plac Halicki 3.

Z DRUKARNI ZYGMUNTA HAŁACIŃSKIEGO — LWÓW CHORĄŻCZYZNA 7.